Nr 91. Kraków 21 Kwietnia — Piątek. Rok 1865.

**Czas** wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

*Prenumerata wynosi:*

| | rocznie: | kwartalnie: | miesięcznie: |
|---|---|---|---|
| **Miejscowa** w Krakowie | złr. 20 | złr. 5 | złr. 2 |
| **Miejscowa** we Lwowie | „ 21 | „ 5 c. 25 | „ 2 |
| **Pocztą** w państwie Austryackiem | „ 24 | „ 6 | „ 2 c. 25 |
| „ do Prus | tal. 16 sgr. 20 | tal. 4 sgr. 5 | tal 1 sgr. 15 |
| „ „ Rzeszy niemieckiej | „ 21 „ 10 | „ 5 „ 10 | „ 1 „ 25 |
| „ „ Francyi i Anglii | frank. 108 | frank. 27 | frank. 10 |
| „ „ Włoch i Szwajcaryi | „ 116 | „ 29 | „ 10 |
| „ „ Belgii | „ 80 | „ 20 | „ 7 |

**Listy** z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU“. LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTY niefrankowane nie przyjmują się.

# CZAS

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

*Prenumeratę przyjmują:*

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we Lwowie** w Ajencyi „Czasu“ p. ***Ignacy Hercok*** w rynku pod Nr. 238. — **w Wiedniu** p. ***A. Oppelik*** Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. ***L. Płonski***, Boulevard du Prince Eugène, 95. — **w Hamburgu** pp. ***Haasenstein i Vogler*** — **w Frankfurcie** nad Menem ***p. Otto Molien*** — **w Lipsku** ***p. Henryk Engler*** — **w Wrocławiu:** ***pp. Jenke et Sarnighausen.***

## Kraków 20 kwietnia.

Ostatnie rozprawy w Ciele prawodawczem francuskiem pomimo wygranéj rządu nie wypadły na jego korzyść. Rekryminacye w polityce, a zwłaszcza też osobiste, wątłym zawsze są argumentem; dla tego obracają się zwykle na szkodę tego, kto ich używa. Bywają one zawsze oznaką pewnéj słabości, i wyznajemy, że z niejakiem zadziwieniem widzieliśmy tak znakomitego mowcę i statystę, jakim bezsprzecznie jest minister Rouher, uciekającego się do tego sposobu, aby odeprzeć zarzuty p. Thiersa. Że p. Thiers większym jest historykiem niż mężem stanu; że zdolniejszym się okazuje mówcą opozycyjnym, aniżeli był ministrem; że będąc sam u steru rządu nie potrafił przeprowadzić polityki, jakiéj obecnie dla Francyi pragnie, to dowodzi tylko prawdziwości owego wiersza Boileau: *la critique est aisée, mais l'art est difficile.* Tak w poezyi jako i w polityce łatwą jest krytyka, ale trudną sztuka. Zastósowanie jednak téj prawdy do p. Thiersa, mogło osłabić aż do pewnego stopnia jego powagę, nie usuwało wszakże bynajmniéj jego zarzutów. Dziwić się zatem wypadało, że p. Rouher przytaczał ustępy dawnych mów p. Thiersa w sprawach kolei żelaznych i wolności handlowéj, w kwestyi wschodniéj, bo te nie miały z obecną dyskusyą żadnego związku, a nawet i przytoczenie przezeń ustępu, w którym p. Thiers w r. 1848 Włochów do jedności zachęcał, było więcéj wyrachowane na pobicie i upokorzenie Thiersa, aniżeli na osłabienie jego dowodzeń.

Zdziwienie to nasze tem jest większe, że zdaje nam się, że szydzenie z dawnego ministra było wcale niepotrzebnem, skoro p. Rouher założył sobie tylko dowieść, że jedność włoska nie jest dziełem Francyi, ale prostym wynikiem okoliczności i koniecznem następstwem faktów. Na to miał mnóstwo dowodów, a najważniejszym ten powszechnie wiadomy, żo zamiarem cesarskim była federacya włoska, zapowiedziana w pamiętnéj broszurze. Napoleon III od raz powziętego planu niechętnie odstępuje. Przebijała też myśl federacyi w umowie w Villafranca, w traktacie zürichskim, a jak dalece fakta zmusiły Cesarza Francuzów do porzucenia swych widoków, o ile skłoniły go do przyjęcia jedności włoskiéj, to jest jeszcze rzeczą sporu, i zapewne nie dziś już rozstrzygniętem zostanie. Argumenta p. Thiersa w pierwszéj części jego mowy, sprawy włoskiéj się tyczące, były problematyczne i warunkowe, a jako takie, nie mogły stawiać ministrowi stanu wielkiéj trudności.

Mniej łatwem było dlań odpowiedzieć na drugą część mowy, to jest o sprawie rzymskiéj, gdzie p. Thiers okazał się rzeczywiście mężem stanu. Jeżeli mówiąc o sprawie włoskiéj, nie zdołał nic takiego powiedzieć, coby już od czterech lat nie było powtarzanem i przedyskutowanem, to w sprawie rzymskiéj pogląd jego był wysoki, stanowisko poważne i nowe, na prawie oparte, a wnioski jasne i uderzające, a cokolwiek nastąpi, zawsze mowa ta chlubną w życiu jego parlamentarnem stanowić będzie kartę. Zasad też jego, a nawet następstw nie chciał zbijać minister stanu, bo, jak powiedział, zarzuty nie do rządu się odnosiły. Szło więc tylko o konwencyę wrześniową. W niej p. Thiers upatrywał ruinę niepodległości papieztwa, jego władzy świeckiéj. A p. Rouher?... Owóż właśnie na tem polegała trudność odpowiedzi, bo jakkolwiek gabinet francuzki utrzymuje ciągle, że w konwencyi leży rękojmia niepodległości papieztwa, dowieść jednak tego albo nie jest w stanie albo nie chce. Mowa p. Rouhera utwierdziła nas w przekonaniu, jakie mieliśmy od chwili zawarcia rzeczonéj konwencyi, że Cesarz Francuzów na to jedynie ją zawarł, aby sobie otworzyć drogę dla dowolnego postępowania na wszelkie przypadki, jakieby wydarzyć się mogły. Taki, jeżeli się nie mylimy, jest cel konwencyi, i nie dziwimy się wcale, że niepodobieństwem jest dla organu rządowego wypowiedzieć z góry, co Francya w tym lub owym razie uczyni. Nie powiedział też p. Rouher, jak sobie rząd francuzki postąpi, jeźliby Papież Rzym opuścił, lub wojska włoskie kraje jego zajęły, a właśnie do tego chciał go p. Thiers zmusić swoją mową. Oparł się minister na owej wolności działania, jaką sobie Francya w razie niedotrzymania konwencyi zastrzegła, i podobnie jak w senacie żądał od Izby prawodawczej wotum zaufania. Gdyby nie ta okoliczność, że p. Rouher żądał odrzucenia poprawki, w któréj niczego więcej dopatrzeć nie można było, jak objawione przez Izbę życzenie poręczenia niepodległości Papieztwa, należałoby mniemać, że wotum zaufania żądane po dwakroć przez rząd od obu Izb, będących legalnym wyrazem kraju, w jednej i tejże samej sprawie, są rzeczywistą dla niepodległości Papieztwa rękojmią.

Tej to zapewne okoliczności przypisać należy, że trzecia część Izby odmówiła owego wotum zaufania. Nic nie pomogły ani cytacye z dawnych mów p. Thiersa, ani wymowa p. Rouhera, ani zapewnienia, że nie zgadza się z godnością i potęgą Francyi przypuszczać, że się ktoś ośmieli konwencyi nie dotrzymać, sam nareszcie przedmiot wstrętny lewej stronie Izby, tak zwanej właściwie opozycyi, bo 84 członków na 253 obecnych nie usłuchało ministra. Słusznie więc powiedzieliśmy na początku, że rozprawy wypadły na niekorzyść rządu. W rocznikach rządów napoleońskich jedyny to wypadek. Trzecia część Izby w opozycyi! Jakże to daleko od tych czasów, kiedy Napoleon I zawołał w senacie: „Zabieraj głos panie Béranger, bo przecież trzeba, aby była tutaj jakaś opozycya!“

## KORESPONDENCYA CZASU.

**Paryż** 17 kwietnia.

Po mowach pp. Thiersa, po starciu się w kwestyi rzymskiej polityki starej z nową, mowa pana Rouhera była oczekiwaną z niecierpliwością. Minister nigdy tak długo nie mówił i musiał, co mu się nigdy nie zdarzyło, odpocząć, ale bo przedmiot który traktował był arcyważny. Minister przedstawił zupełnie odmienny a prawdziwszy obraz Włoch, niż to uczynił Thiers, wytłómaczył powody upadku projektu konfederacyi i zastąpienie go przez jedność włoską; wytłómaczył także przyczynę faktyczną ścieśnienia posiadłości papieskich. Czyniąc ten wywód, dotknął boleśnie Thiersa; przypomniał mu traktat koalicyjny z r. 1840 wywołany przez lekkomyślność ówczesnej polityki francuskiej i przedstawił jako przeciwieństwo powagę, godność i skuteczność polityki cesarskiej. P. Rouher zapewnił, że starając się o ułożenie sprawy włoskiej, ani p. Thouvenel, ani p. Drouyn de Lhuys nie przypuszczali na chwilę myśli wydania Rzymu Włochom, nie przypuszczali nadto na chwilę myśli odzielenia we Francyi państwa od kościoła, czem się tak zajmowano. Wytłómaczył politykę Cesarza, stojącego ponad osobistemi zdaniami ministrów i wystawił tę politykę jako umiarkowaną, zachowawczą i katolicką. Komentarz traktatu z d. 15 września, dany przez ministra, był kategorycznym. Florencya, mówił on, będzie stanowczą stolicą włoską, Rzym nie będzie nigdy do nich należał, będzie tworzyć państwo osobne. Papiestwo zostanie ubezpieczone, ale że w Rzymie także jest życie narodowe i świeckie, które polityka nowa szanuje, należy, aby Papież za pomocą reform obmyślił środki utrzymania się w mieście bez pomocy obcej. P. Rouher zapewnił, że Francya wyprowadzi wojsko z Rzymu. Będzie to z jej strony, jak wyznał, krok „śmiały“, bo może, jak dał do zrozumienia, narazić Papieża i zmusić go nawet do chwilowego opuszczenia miasta, ale wymaga tego cel prawy, zamiar pogodzenia idei narodowości z religią. Minister dał najuroczystsze zaręczenie, że Rzym nie stanie się nigdy stolicą Włoch i że w razie kuszenia się o to gabinetu florenckiego Francya, uważając czyn ten za zerwanie traktatu z dnia 15 września, odzyskałaby wolność działania.

Obrażony kilka razy aż do osobistości, wystawiony za naczelnika opozycyi, Thiers wystąpił z repliką. Starał się wykazać, że mieszkańcy Rzymu nie mają praw odrębnych mogących stawać na równi z prawami Papieża. Czyniąc to mowca, uderzył na zasadę narodowości, którą, biorąc przykład z zakończenia sprawy Szlezwickiej, starał się wystawić, jak publicyści angielscy, za rzecz śmieszną. Co w tym względzie powiedział, wywołało szemranie i okryło go niepowetowaną śmiesznością. Thiers zmuszony był zawołać: „mylicie się, jeżeli zamierzacie mnie nastraszyć!“ Mowca starał się dalej dowieść: że Papież nie jest w stanie zastósować się do polityki nowej i zgodzić się nie już z Włochami lecz z mieszkańcami Rzymu; że dalej nie miałby na utworzenie armii dosyć pieniędzy i rekrutów; że wreszcie Papież Rzym opuści i Włosi wejdą do niego, a tak zwana „wolność działania“ Francyi skończy się na niczem.

P. Rouher musiał odeprzeć ostatnie zarzuty Thiersa. Oświadczył on, opierając się na depeszy kardynała Antonellego, że Papież nie myśli wcale o opuszczeniu Rzymu, że będzie miał dość pieniędzy i rekrutów na powiększanie armii. Co do „wolności działania“ Francyi, minister dał do zrozumienia, że Francya panuje we Włoszech i że wrazie jakich zachcianek jedno jej skinienie Rzym ocali.

Po replikach Thiersa i p. Rouhera Izba miała do zdecydowania o losie dwóch poprawek zaprojektowanych przez część większości, z których jedna domagała się ubezpieczenia Rzymu, jako „posiadłości świeckiej Papieża“; a druga uważając Florencyą za „stanowczą stolicę“ warowała nienaruszalność Rzymu, „jako świeckiej posiadłości Papieża.“ P. Rouher sprzeciwił się jak najabsolutniej przyjęciu pierwszej poprawki, a gdy ją cofnięto, przyjęciu drugiej. Odwołując się do mowy tronowej i swych własnych słów, bardzo, jak zapewniał, kategorycznych, uważał on wszelką poprawkę za zupełnie bezużyteczną. Minister nie śmiał publicznie dodać, że, obstając z interesu religii za nienaruszalnością Rzymu, nowa polityka Francyi nie może uważać tego miasta za „świecką posiadłość Papieża“, uważaną w dawnem znaczeniu, że przyjęcie poprawki mogłoby uwolnić Papieża od obowiązku zaspokojenia praw cywilnych i narodowych mieszkańców. Izba, nie obznajomiona dostatecznie z zasadami a raczej następstwami polityki nowej, znalazła się w wielkim kłopocie pomimo podszeptów i objaśnień kilku przytomnych radzców stanu; lękała się jakiego podstępu. Wahanie się jej pokazało się w rezultacie głosowania. Rząd przemógł, poprawka została odrzuconą, ale, co się jeszcze nie zdarzyło, 84 deputowanych dało na to swój głos. Liczba ta świadczy, jak nawet w Ciele prawodawczem opinia jest za nienaruszalnością Stolicy apostolskiej. Po skończeniu rozpraw nad tą sprawą i odrzuceniu poprawki opozycyi mającej na celu wynurzenie życzeń dla federalistów amerykańskich, Izba przyjęła cały adres mniej 15 tylko głosami, a zatem z wolą całej większości rozdzieloną chwilowo w dwóch punktach: wolności druku i sprawy rzymskiej. Wczoraj deputacya Izby złożyła adres Cesarzowi. Izba odroczyła swe posiedzenia do dnia 25 b. m.

P. Rouher zapewnił, że tak p. Thouvenel jak p. Drouyn de Lhuys są za nietykalnością Rzymu, ale jak to objaśnił p. Thuillier na pierwszym wieczorze, różnica między nimi jest w gruncie nie mała. P. Drouyn de Lhuys chciałby, aby Rzym tworzył wyjątek w zasadzie narodowości, aby był „świecką posiadłością“ Papieża, na co z żądzy zmuszania Papieża do reform nie zgadza się p. Thouvenel. Odcień między p. Ollivier a p. Rouher jest wielki; ostatni nie chce i nie widzi możności, aby Papież Rzym opuścił, ale widać dobrze z jego mowy, że jest po stronie Thouvenela. Widać także z jego cierpkich słów wymierzonych przeciw Austryi, do jakiego systemu przymierzowego należy. Słowa ministra, że aby uniknąć zlania się w jedność całych Niemiec, należy pozostać w milczeniu, zostały zrozumiane. Również dobrze został zrozumiany sąd ministra, tak pochwalny dla Włoch, iż rzeczywistość rządu polega na jego nieprzedartej tajemniczości. Z drugiej strony szydzenie p. Thiersa z naruszenia zasady narodowości w Księstwach nadelbiańskich, nie było obojętnem. Wiem, że dotknęło ono cały rząd. W chwili kiedy Thiers mówił, p. Benedetti składał w Berlinie własnoręczny list cesarski i miał z królem pruskim półtoragodzinną rozmowę.

Mówią zawsze o zmianie jednego czy paru ministrów, ale w jakim duchu lub przymierzowym celu, tego nikt dobrze nie wie. Polityka cesarska jest tajemniczą. Podróż Cesarza do Algieru uważana za niewykonalną przez kilku ministrów. Marszałek Mac Mahon sądzi, że obecność Cesarza uspokoiłaby Arabów; p. Drouyn de Lhuys, który zna zabiegi angielskie, jest innego zdania. Za parę tygodni wróci nowy pułk francuzki z Meksyku. Za miesiąc lub dwa ma wrócić marszałek Bazaine. Za tydzień przyjdzie do skutku w Paryżu pożyczka meksykańska, pożyczka niesłychanie zyskowna dla wierzycieli, a która służy za dowód wytrwałości Cesarza w zaczętem dziele lecz słabości kredytu państwa meksykańskiego. Richmond upadł; upadają seperatyści amerykańscy, ale minister Seward zapewnił, że gabinet washingtoński przyjmie zasadę nieinterwencyi. Meksykowi nie grozi więc bliskie niebezpieczeństwo. Cesarz czuje potrzebę uwolnienia się od Meksyku i Algieru, które, jak to wyznaje *Gaz. petersburska*, tak wielce skrępowały mu ręce w Europie w dwóch ostatnich latach. Po bolesnych ciosach odebranych w Polsce i Księstwach nadelbiańskich, Cesarz czuje potrzebę podniesienia swej polityki w Europie. Po opuszczeniu Rzymu będzie swobodnym.

*Times* ogłosił zaonegdaj poważny artykuł wyświecający plan Rosyi w Indyach. Nazajutrz ogłosił artykuł szyderczy w tym samym przedmiocie.

P. Bonjean, przyjaciel Polaków, został mianowany prezesem jednej z Izb sądu kasacyjnego.

Nowy napływ wychodźtwa polskiego odżywił między nami zwyczaje narodowe. Tegorocznej Wielkanocy było wiele święconego. Było także jedno święcone składkowe.

**Kraków** 20 kwietnia. Minister skarbu zamianował sekretarzów lwowskiej skarbowej dyrekcyi, Antoniego Lenika i Celestyna Hannera radcami

## Część literacko-artystyczna.

# PRZYGODY W MEKSYKU.

(Ciąg dalszy.)

### LIV.

*Szczególnie zakończony pojedynek.*

Po bitwie pod Cerro-Gordo, zwycięzkie nasze wojska posunęły się aż do Jalapy, gdzie stanęły dla opatrzenia rannych i przygotowania wyprawy przeciw stolicy Meksyku.

Jalapejczycy wcale gościnnie nas przyjęli; nie mogliśmy się też uskarżać na przyjęcie ze strony żeńskiej części ludności tego miasta. Wszyscy oczekiwali tam na pewne rabunku; umiarkowanie więc i ludzkie postępowanie naszej armii zjednały nam powszechną wdzięczność, która wysilała się potem na uprzyjemnienie nam pobytu w tem mieście.

Po krwawych walkach nastąpiły zabawy, w które wszyscy rzucili się bez wspomnienia o wczoraj, bez pamięci na jutro. Jest to jedna z właściwości awanturniczego życia żołnierza, że zapomina o towarzyszach poległych wczoraj na polu bitwy, na którem jutro może on sam się położy.

Bale, tertulie, *dias de campo* następowały po sobie bez przerwy, ale mnie nic nie bawiło: *jej* nie było na tych zabawach, i gdzieby była, nie wiedziałem. Może jej nigdy już nie zobaczę!

Clayley również był smutny.

Do tego wszystkiego przybyły jeszcze i inne przykrości. Między oficerami naszej armii powstało rozdwojenie, którego przyczyną była rywalizacya między dawniej a świeżo zaciągniętemi. Ci co służyli w stałej armii uważali nas za intruzów. Ten sposób zapatrywania się podzielali wszyscy starzy oficerowie, począwszy od główno-dowodzącego aż do ostatniego podporucznika.

Mimo pośrednictwa kilku rozsądniejszych ludzi, rywalizacya ta z każdym dniem drażliwszy przybierała charakter.

Jednym z najzapaleńszych zapaśników w tej walce po stronie oficerów *regularnych* był niejaki Ransom, kapitan piechoty. Był to dzielny żołnierz, zacny człowiek pod wielu względami, ale miał jedną słabą stronę: chorował na arystokratę.

Pretensye tego rodzaju mają do siebie to szczególnego, że bardzo często bywają udziałem tych, którzy najmniej do roszczenia ich mają prawa. Tak też rzecz miała się i z Ransomem. Przeglądając dawniej moje familijne papiery, natrafiłem był przypadkiem na dokument pisany ręką dziada naszego kapitana-arystokraty. Dokument ten był poprostu pokwitowaniem mego ojca z odebranej od niego należytości za skórzane spodnie.

Dokument ten miałem przypadkiem przy sobie w pugilaresie; chcąc zatem upokorzyć trochę próżność krawcowego wnuka, pokazałem go kilku kolegom. Koledzy uśmiali się niezmiernie z tego odkrycia, a niektórzy nawet odpisali sobie dokument ten, aby go użyć w razie potrzeby.

Jedna z tych kopij doszła do Ransoma, który rozgniewany niesłychanie pozwolił sobie względem mnie kilka nieprzyzwoitych wyrażeń, które mi, jak to zwykle bywa, z największą skrupulatnością doniesiono.

Rezultatem tego wszystkiego było, że Clayley poszedł wyzwać odemnie Ransoma. Spotkanie miało nastąpić nazajutrz rano, w miejscu samotnem, nad brzegami Zenedy, niedaleko mało uczęszczanej drogi do Corfe de Perote.

O wschodzie słońca udaliśmy się w dwóch powozach na miejsce wskazane. Wraz z sekundantami i hirurgami było nas sześciu.

O milę blisko od miasta wysiedliśmy z powozów i poszliśmy na małą polankę, leżąca wśród gęstego chapparala. Trudno było wybrać lepszego miejsca na pojedynek; z resztą wiedzieliśmy, że miejsce to bywało nieraz świadkiem scen podobnych w czasach kiedy w potomkach Corteza nie było jeszcze za wszystkiem wygasło uczucie honoru i własnej godności.

Odmierzono metę. Mieliśmy się strzelać o dziesięć kroków. Obróceni plecami do siebie, na dany znak mieliśmy się odwrócić, a potem strzelać na komendę: raz, dwa, trzy!

Oczekiwaliśmy właśnie na znak, kiedy w tem Jack, któregośmy zostawili przy powozach, wpadł na polanę krzycząc:

— Kapitanie, kapitanie! Meksykanie są na drodze!

W tej chwili usłyszeliśmy tętent koni a zaraz potem gromada jeźdźców bez porządku wpadła na polanę. Na pierwszy rzut oka poznaliśmy gierylasów.

Ransom, który był bliżej nich, dał ognia do jeźdźca, który się wysunął na czoło. Chybił. Gierylas poskoczył ku niemu i wyniósł już szablę do cięcia, gdy moja kula zwaliła go na ziemię.

— Dziękuję ci Hallerze! — zawołał mój przeciwnik.

Potem skoczyliśmy obaj ku miejscu, gdzie były złożone pistolety. Mieliśmy ich cztery pary. Chirurdzy i sekundanci chwycili każdy po jednym i skierowali je od razu na nieprzyjaciela; my pochwyciliśmy dwa ostatnie i odwiódłszy je zwróciliśmy się ku Meksykanom.

Wtedy wzrok mój padł na karego konia, którego od razu poznałem, równie jak jeźdzca, który na nim siedział. I on mię poznał także, gdyż ścisnąwszy konia ostrogami z krzykiem wściekłości rzucił się na mnie. Szabla jego błysnęła mi w oczy — strzeliłem. Coś ciężkiego upadło na mnie i przygniotło mię tak, że straciłem przytomność.

Wkrótce jednak przyszedłem do siebie. Wkoło mnie trwał bój zajadły, rozlegały się wystrzały, tętent koni i jęki rannych.

Otwarłem oczy. Jeźdzcy w czarnych mundurach pędzili przez polanę ku lasowi. Po żółtych wyłogach poznałem, że to dragoni amerykańscy.

Pociągnąłem ręką po twarzy: była zalana krwią. Jakieś ciężkie ciało leżało na mnie; mały Jack usiłował mię zpod niego wydobyć. Przyszedłszy sam do sił powstałem i wtedy dopiero spojrzawszy na ów ciężar, który mię przygniatał, krzyknąłem:

— Dubrosc!

Tak jest, był to Dubrosc. Kula moja przeszyła mu serce: skonał od razu. Położyłem mu rękę na czole, było już prawie zimne; rysy jego, niegdyś tak piękne, znacznej już ulegały zmianie; znikł ogień oczu, przygasiła go ręka śmierci.

Odwróciłem się od niego kazawszy Jackowi, aby mu zamknął oczy. Naokoło mnie leżało kilku rannych i zabitych z obojej strony.

Kilku oficerów wracało w tej chwili z pogoni za Meksykanami; pomiędzy niemi był mój przeciwnik, nasi sekundanci i chirurdzy. Clayley ranny był w utarczce i miał rękę na temblaku.

W tem pułkownik Harding przyskoczył ku nam galopem.

— Te łotry — rzekł — w sam czas przybyli, żeby mię uwolnić od bardzo niemiłego obowiązku. Miałem od głównodowodzącego polecenie aresztowania kapitanów Hallera i Ransoma. Ale sądzę, moi panowie, że już dzisiaj mieliście dość sposobności użyć swej broni... przeciw Meksykanom; jeśli mi więc przyrzeczecie, że nadal zostaniecie w pokoju, to pozwolę sobie po raz pierwszy w życiu niewykonać rozkazu mego jenerała. Cóż panowie na to?

Ransom i ja jednocześnie postąpiliśmy ku sobie i podaliśmy sobie ręce. Niebawem wróciliśmy obaj do obozu jako najlepsi przyjaciele, a wieczorem przy szklance wina i cygarze zrobiliśmy autodafe z owego dokumentu opiewającego o spodniach skórzanych.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Kilku żołnierzy, rewidując Dubrosca, znaleźli przy nim papier dowodzący, że kreol ten był w służbie Santa Anny w charakterze szpiega. Zaciągnął on się do ochotników w Nowym Orleanie dla zbadania zamiarów amerykańskich, a następnie zdezerterowania w Meksyku. Widzieliśmy, o ile mu się to udało. Gdyby był otrzymał dowództwo nad strzelcami, byłby ich niezawodnie wydał w ręce nieprzyjaciół, bądź to pod Virgen, bądź gdziekolwiek indziej.

### LV.

*Dwóch łotrów żołnierzy.*

Wkrótce po wypadku, któryśmy opowiedzieli, wielkie zaszły zmiany w rozpołożeniu armii amerykańskiej. Wursh, który dowodził dywizyą przedniej straży posunął się aż do Perote i zajął to miasto i fortecę; przybycie kilku nowych pułków uczyniło koniecznem założenie obozu, gdyż tyle wojska w Jalapie pomieścić się nie mogło. Obóz ten wytknięto w miejscu zwanem Serena, położonem o półtorej mili za miastem, a bliżej jeszcze od gór. Tam tedy stanęła niebawem część armii, czekając na przybycie nowych jeszcze wojsk, z któremi dopiero połączona, miała wyruszyć przeciw stolicy Meksyku.

Strzelcy zostali także przeznaczeni do obozu, co nam wcale nie przypadło do smaku.

Mimo tego, radzi nie radzi, musieliśmy być posłuszni i w dziesięć godzin po odebraniu rozkazu wyszliśmy z miasta, uśmiechem żegnając piękne Jalapejki, które nas nawzajem żegnały, wychylając się ku nam z balkonów.

Serena była to dziura błotnista, w której, wyjąwszy wody, nie było nic z rzeczy potrzebnych niezbędnie obozowi. Stanęliśmy tam w czasie dżdżystym, cała okolica była jakby jednem wielkiem jeziorem, deszcz padał regularnie przynajmniej sześć do siedmiu godzin codziennie.

Do koła obozu rozciągały się puste pola i zarośla, w które jednak niebezpiecznie się było zapuszczać: i wielu z naszych towarzyszy, którzy nierozważnie oddalili się od obozu, znajdowano potem nieżywych, z krzyżem wyciętym na czole.

Nigdy miejsce na obóz nie było gorzej obrane. Na domiar przykrości dla mnie, Clayley ranny pozostał w Jalapie. W braku jego przywiązałem się był do dzielnego i dobrego chłopca, choć trochę oryginała, nazwiskiem Taplin, który podobnie jak Clayley był porucznikiem przy strzelcach. Choć młody jeszcze, Taplin był milczący i miał powierzchowność bardzo skromną i prawie bojaźliwą, co mu jednak nie przeszkadzało, że przy sposobności z lwią odwagą rzucał się w niebezpieczeństwa. Jego zimna krew i otwarty charakter zjednały mu moję sympatyą i żyliśmy z sobą w jak najlepszych stósunkach.

Jednego ranka zameldowawszy się oficerowi służbowemu, wyszliśmy obaj z obozu i puściliśmy się ścieżką idącą przez chapparal, która nas niebawem doprowadziła do wielkiej drogi niedaleko Banderilli. Myśleliśmy pójść aż do Jalapy.

U stóp małego wzgórka napotkaliśmy rodzinę indyjską złożoną ze starca poważnej powierzchowności, z dwóch jego córek i z chłopczyka o bardzo inteligentnej twarzy. Trzy osły i wielki pies z rasy psów ś. Bernarda dopełniały tej gromadki, która szła zwolna przed nami. Ojciec miał na sobie ubiór skórzany i owinięty był w serape; tak samo ubrany był i chłopczyk; dziewczęta miały białe bluzki na sobie.

Rodzinę tę spotkaliśmy już byli raz, idąc do Jalapy, zkąd ona wracała z targu. Poczciwa fizyognomia tych ludzi ujęła nas od razu za serce, chociaż twarzyczki dziewcząt nie zaraz udało nam się zobaczyć, gdyż za naszem zbliżeniem się zakryły je fałdami rebozo. W końcu jednak zobaczyliśmy je bez zasłony. Od tej chwili kolega mój zakochał się na zabój.

skarbowymi i dyrektorami powiatowych dyrekcyj skarbowych w Galicyi wschodniej.

---

W dalszym ciągu sprawozdania naszego z ostatniej publikacyi c. k. centralnej komisyi statystycznej pod tytułem: „Rocznik statystyczny za rok 1863“, przystępujemy dziś do statystyki zakładów naukowych w Galicyi.

Uniwersytetów w naszym kraju znajdowało się w r. 1863 dwa, to jest lwowski i krakowski. O ruchu naukowym w obu tych zakładach powziąść można wyobrażenie z następujących dat statystycznych:

*A)* W półroczu zimowem 1863 w uniwersytecie lwowskim:

Na wydziale teologicznym odbywało się 16 odczytów, udzielanych przez 6ciu profesorów zwyczajnych, 3 suplentów, 2 adjunktów.

Na wydziale prawa i administracyi liczba odczytów wyniosła 25, udzielanych przez 8 profesorów zwyczajnych, 2 nadzwyczajnych i 1 docenta prywatnego.

Na wydziale filozoficznym było odczytów 32, udzielanych przez 8 profesorów zwyczajnych, 3 nadzwyczajnych i 1 nauczyciela.

Ogółem wykładów było 73, profesorów zwyczajnych 22, nadzwyczajnych 5, suplentów 3, adjunktów 2, docent 1 i nauczyciel 1.

W tymże półroczu skład młodzieży uniwersyteckiej był następujący:

Słuchaczów wydziału teologicznego było 212 zwyczajnych, 47 nadzwyczajnych, 53 obrządku katolickiego, 206 obrządku unickiego. Razem 259 słuchaczów. Wszyscy byli uwolnieni od opłaty czesnego, 10 pobierało nadto stypendya w łącznej sumie 420 złr.

Liczba słuchaczów wydziału prawa i administracyi wynosiła 352 zwyczajnych, 26 nadzwyczajnych. Ogółem 378. Wykaz urzędowy dzieli liczbę powyższą według języka ojczystego jak następuje: 61 Niemców, 4 Czechów, 174 Polaków, 86 Rusinów, 4 Węgrów, 49 innej (?) narodowości; według wyznań: obrządku łacińskiego 243, unickiego 87, wschodniego 3, augsburskiego 1, mojżeszowego 44. Opłacało całe czesne 267, połowę czesnego 82 słuchaczów, w łącznej sumie 4,477. Uwolnionych od opłaty czesnego było 29. Stypendystów było 79, którzy pobierali stypendya wynoszące ogółem 6,209 złr.

Wydział filozoficzny liczył słuchaczów zwyczajnych 74, nadzwyczajnych 28, razem 102, między którymi 8 Niemców, 58 Polaków, 31 Rusinów, 5 innej narodowości. Według wyznań 67 było obrządku łacińskiego, 31 unickiego, 1 wschodniego, 3 wyznania mojżeszowego. Opłacało całkowite czesne 55, połowę czesnego 15 słuchaczów, którzy opłacili czesne w sumie łącznej 1,385 złr. Uwolnionych od opłaty czesnego było 32, 15 pobierało stypendya w łącznej sumie 1,234 złr.

Zatem uniwersytet lwowski liczył w półroczu zimowem ogółem słuchaczów zwyczajnych 638, nadzwyczajnych 101, Niemców 69, Czechów 4, Polaków 285, Rusinów 323, Węgrów 4, innej narodowości 54. Podług wyznań: 363 obrządku rzymskiego, 324 obrządku unickiego, 4 wschodniego, 1 augsburskiego, 47 wyznania mojżeszowego. Opłacało całkowite czesne 322, połowę 97, w łącznej sumie 5,862 złr. Uwolnionych od opłaty czesnego było 320, pobierało stypendya 104 w łącznej sumie 7,863.

*B)* Uniwersytet krakowski dostarcza nam za tenże sam okres, to jest za półrocze zimowe 1863 rok, dat następujących:

Na wydziale teologicznym odczytów było 14, udzielanych przez 4 profesorów zwyczajnych i 5 suplentów.

Na wydziale prawa i administracyi odczytów było 22, udzielanych przez 7 profesorów zwyczajnych, 2 docentów prywatnych.

Na wydziale medyczno-chirurgicznym liczba odczytów wyniosła 31, udzielonych przez 10 profesorów zwyczajnych, 1 suplenta, 6 adjunktów i 3 docentów prywatnych.

Na wydziale filozoficznym odczytów było 33, profesorów zwyczajnych 13, adjunktów 10, docentów prywatnych 2, nauczyciel 1. W tymże okresie skład młodzieży uniwersyteckiej był następującym:

Na wydziale teologicznym słuchaczów zwyczajnych było 7, nadzwyczajnych 22, krajowców 28, zagranicznych 1. Podług języka ojczystego: 1 Czech, 27 Polaków, 1 Rusin. Według wyznań: 26 obrządku łacińskiego, 3 unickiego. Wszyscy słuchacze tego wydziału uwolnionymi byli od opłaty czesnego. Stypendystów nie było żadnych.

Na wydziale prawa i administracyi. Słuchaczów zwyczajnych było 165, nadzwyczajnych 31, krajowców 168, zagranicznych 28. Podług narodowości: 2 Niemców, 3 Czechów, 189 Polaków, 1 Rusin, 1 Węgier. Podług wyznań: 183 łaciuników, 2 Rusinów, 1 wyznania augsburskiego, 10 mojżeszowego. Opłacało całkowite czesne 152, połowę czesnego 24ch słuchaczów w łącznej sumie 2,579 złr. Uwolnionych od opłaty czesnego było 30, stypendystów 12 pobierających stypendya w łącznej sumie 996 złr.

Na wydziale medyczno-chirurgicznym liczba słuchaczów zwyczajnych wynosiła 109, nadzwyczajnych 8, krajowców 105, zagranicznych 12. Podług narodowości: 1 Niemiec, 114 Polaków, 2 Rusinów. Podług wyznania: 100 obrządku łacińskiego, 4 unickiego, 2 reformowanego, 11 wyznania mojżeszowego. Całkowite czesne opłacało 73, połowę czesnego 16 słuchaczów, w łącznej sumie 1267 złr. Uwolnionych od opłaty czesnego było 28. Stypendya pobierało 12 w łącznej sumie 992 złr.

Wydział filozoficzny liczył 72 słuchaczów zwyczajnych, 55 nadzwyczajnych, 62 krajowców, 65 zagranicznych. Podług języka ojczystego, wszyscy Polacy. Podług wyznania 123 łaciuników, 3ch wyznania augsburskiego, jeden mojżeszowego. Opłacało całe czesne 104 słuchaczów, połowę czesnego w łącznej sumie 1917 złr. Uwolnionych od opłaty czesnego było 22. Stypendya pobierało 14 w łącznej sumie 671 złr.

Zatem w półroczu zimowem 1863 r. wykładano w uniwersytecie krakowskim ogółem 100 przedmiotów. Zajmowało się wykładami 34 profesorów zwyczajnych, 6 suplentów, 16 adjunktów, 7 docentów prywatnych i 1 nauczyciel. Liczba uczniów wynosiła w tymże okresie 353 zwyczajnych, 116 nadzwyczajnych, z których 363 krajowców, 106 zagranicznych. Podług języka ojczystego 3 Niemców, 4 Czechów, 457 Polaków, (między którymi 6 z państwa pruskiego, 76 z państwa rosyjskiego, 24 z Królestwa kongresowego), 4 Rusinów, 1 Węgier. Podług wyznania: 432 łaciuników, 9 unitów, 6 wyznania augsburskiego, 22 mojżeszowego. Całkowite czesne opłacało 329 słuchaczów, połowę czesnego 41 słuchaczów. Opłata czesnego wynosiła łącznie sumę 5763 złr. Uwolnionych od opłaty czesnego było 41; pobierających stypendya 38 w łącznej sumie 2659 złr.

Taki był stan obu uniwersytetów naszego kraju w półroczu zimowym 1863 r. Wypadki tego roku wpłynęły stanowczo na zmianę dat powyższych w półroczu letniem 1863 r., które atoli nigdy za normę przy ocenieniu stosunków edukacyjnych naszego kraju służyć nie mogą. Dla tego też opuszczamy je tutaj, zapisując tylko, iż w uniwersytecie lwowskim liczba słuchaczów zwyczajnych spadła do 606, nadzwyczajnych do 72.

W uniwersytecie krakowskim stosunek w porównaniu z półroczem ubiegłem więcej jeszcze był rażącym: liczono bowiem tylko 242 uczniów zwyczajnych, 40 nadzwyczajnych.

Z wyższych zakładów naukowych znajdowały się w Galicyi, prócz dwóch uniwersytetów, w roku 1863 następujące jeszcze: w Krakowie seminaryum biskupie z 8 profesorami i 11 uczniami; takież seminaryum w Tarnowie z 6ma profesorami, 44 uczniami; takież w Przemyślu z 8 profesorami, 34 uczniami; we Lwowie zakład dla kleryków zakonnych z 4 profesorami i 7 uczniami; wreszcie seminaryum grecko-unickie w Przemyślu z 3 profesorami a 13 uczniami.

Istniejący we Lwowie instytut chirurgiczny liczył w r. 1863 10 profesorów, 98 uczniów.

W następnym artykule uzupełnimy statystyczny obraz stosunków wychowania publicznego w naszym kraju datami odnoszącemi się do stanu zakładów technicznych, gimnazyów i szkół realnych.

---

**Wiedeń** dnia 19 kwietnia. Odezwa komisarza pruskiego w Księstwach nadelbiańskich wzywająca pomocy rządu Księstw przy przeniesieniu stacyi flotylli pruskiej z Gdańska do Kiel sprawiła tu głębokie wrażenie, tem głębsze, iż krokom gabinetu austryackiego w tej sprawie poczynionym u rządu pruskiego, przyznawano tu powszechnie energią i stanowczość, a jakby na poparcie tego mniemania, jeden z dzienników używanych niekiedy do puszczania w świat błędnych lub niebłędnych wiadomości, łudził publiczność doniesieniem o poleceniu zajęcia stanowiska w porcie Kielu wysłanem do eskadry austryackiej w Geestemünde. Eskadra owa składała się jak się okazało z jednego okrętu, który dla cwiczeń morskich a nie w zamiarze demonstracyi politycznéj opuścił przystań w Geestemünde. Flotylla, która w roku przeszłym działała na morzu niemieckim zimuje w Kadyksie i nie myśli podnieść żagli. Powtarzamy, odezwa pruskiego komisarza sprawiła wielkie wrażenie: w milczeniu przyjmowano tu wiadomości o wygranych p. Bismarka na polu dyplomatycznym, ale faktyczne objęcie w posiadanie ziemi wywalczonéj krwią żołnierzy austryackich wywołało głośne sarkanie. „Przesiedlenie floty austryackiéj z Gestemünde do Kielu“ woła dawna Presse, organ wiedeńskiego mieszczaństwa, „nie jest już dostatecznym środkiem.“

Protest stanowczy, oto jedyny krok, który nam pozostaje do zrobienia.“

Pobłażliwość ta i miękość w postępowaniu rządu austryackiego nasuwa inne domysły. Nie uszło uwagi, że urzędowe doniesienie o niemożebności zapowiedzianej redukcyi wojsk we Włoszech ukazało się w dni parę po mowie p. Rouhera w Ciele prawodawczem francuskiem, niby w odpowiedzi na twierdzenie francuskiego ministra, który z ławy urzędowej oświadczył, iż historya zapasów Francyi z Austryą na polach Włoch jeszcze niezamkniętą. Otóż chyba tą groźbą — tak twierdzą tu — należałoby tłumaczyć względność dla możnego sąsiada.

Obok tej wiadomości artykuł Deaka w *Pesti Naplo* sprawił tu — nie wiemy prawdziwie dla czego — radosną bardzo sensacyę. Dzienniki niepomne, iż artykuł ów nie zmienia położenia rzeczy, naglą na rząd, i to bez wyjątku, aby korzystając z przyjaznego w tej chwili za Litawą usposobienia, podał rękę do zgody, która w tej chwili potrzebniejszą jest niż kiedykolwiek. Oto krótka treść długich rozumowań dzienników wiedeńskich.

## Królestwo Polskie.

Oprócz mnóstwa orderów rozdanych wyższym urzędnikom rosyjskim w Królestwie, donosi następnie *Dziennik Warszawski* o nadaniu wynagrodzeń pieniężnych:

Najjaśniejszy Pan, z uwagi na zaświadczone przez Namiestnika Jego cesarsko-królewskiej Mości w Królestwie Polskiem, zasługi Dyrektora kancelaryi Namiestnika, rzeczywistego radzcy stanu *Czestilina*, najmiłościwiej raczył nadać mu arendę w Królestwie Polskiem po tysiąc dwieście rubli sr. rocznie na lat dwanaście. Jednocześnie na przedstawienie JW. hrabiego Namiestnika, otrzymali za nader gorliwą służbę, najwyższe jednorazowe nagrody pieniężne: Urzędnik do osobnych poruczeń przy Namiestniku, kamerjunker *Pęcherzewski*, dwa tysiące rs.; starszy referent kancelaryi Namiestnika *Zamarajew*, tysiąc rs.; kancelaryjny urzędnik tejże kancelaryi *Karwowski*, pięćset rub. sr.

— Czytamy w *Dzienniku Warszawskim:*

W rozkazie do warszawskiej wykonawczej policyi z d. 3 (15) kwietnia r. b. czytamy: W skutek śledztwa przez sąd wojenny wyprowadzonego przeciwko żołnierzom straży ogniowej Marcinowi Graczykowi i Franciszkowi Palichnowskiemu, oraz na zasadzie własnych ich zeznań, okazali się winnymi: *a)* Zbiegostwa ze służby po raz pierwszy dnia 3 (15) kwietnia 1863 r. w czasie zostawania kraju tutejszego i wojsk w tymże konsystujących na stopie wojennej, aż do czasu ich przytrzymania w miesiącu maju 1864 roku; *b)* i uniesienia z sobą niektórych rzeczy skarbowych; oprócz tego ulegają silnemu podejrzeniu uczestniczenia w powstaniu. Polowy audytoryat na zasadzie §. 739 i 741 księgi 2ej praw głównych wojennych uznał ich kwalifikujących się za te przestępstwa do ukarania w myśl praw polowo-wojennych §. 587 i 588 księgi 1ej na zesłanie do rot aresztanckich wojskowych w twierdzy Bobrujsku na lat pięć, a co do udziału w powstaniu przez znajdowanie się w bandzie, stósownie do §. 349 księgi 2ej tychże praw pozostawić ich w podejrzeniu. Wnioski powyższe audytoryatu z dnia 20 marca r. b. Nr. 602, Namiestnik Królestwa i głównodowodzący wojskami pod dniem 21 t. m. raczył zatwierdzić.

— Do jednego z zagranicznych pism polskich donoszą, że niegdyś uszło 9 Polaków skazanych do rot aresztanckich w mieście Orle. Tam używano ich przy robocie cegły. Zmówiwszy się między sobą, postanowili się wydostać z niewoli, lecz gdy żołnierz, Moskal, stojący na straży, puścić ich nie chciał, zabili go i przedzierając się między nieprzychylnymi mieszkańcami, zostali schwytani i napowrót odstawieni do Orła. Tam miano ich oddać pod sąd, lecz dowódzca charkowskiego okręgu wojennego kazał jednych bez wyroku rozstrzelać, innych zesłać do robót. Dnia 14go marca ponieśli śmierć: Franciszek Czyborowski, Aleksander Kamiński, Andrzej Ostrowski i Bartłomiej Kasprzak; następnie Jan Pawłowski, Julian Fiszer, Tomasz Wysocki i Józef Borowski pozbawieni wszelkich praw stanu, zesłani zostali do kopalń sybirskich na lat 20, a Kazimierz Hutwiński na lat 15.

— Do jednego z zagranicznych dzienników rosyjskich piszą, iż przez Półtawę przechodziło wielu nieszczęśliwych zesłańców polskich na Sybir. Nietylko obchodzono się zwykle z nimi jak się obchodzą w Rosyi z więźniami, ale nadto morzono ich głodem, że u przechodniów błagali kawałka chleba. Aleksander Krysztow, student uniwersytetu kijowskiego przechodząc koło więzienia usłyszał głos błagający o chleb. Poczytując takie postępowanie z więźniami za nadużycie władzy więziennej i etapowej, zrobił na piśmie podanie do pułkownika żandarmeryi, a ten je przesłał gubernatorowi Wołkowowi, który uchodził na Rusi za wielkiego liberała. Wołkow kazał zawezwać Krysztowa, i zapytał, jak śmie mieszać się do spraw rządowych. Gdy Krysztow tłumaczył swoje podanie i przy prawdzie słów swoich obstawał, gubernator go zgromił i rzekł mu, że nie powinien się pytać o zamiary rządu, bo może ten dał właśnie rozkaz takiego obchodzenia się z więźniami polskimi. Krysztow zesłany został do Moskwy i oddany pod dozór policyjny jako człowiek podejrzany.

— X. Stecki, kanonik i proboszcz przy kościele Śgo Karola w Warszawie, zesłany przed półtorarokiem na Sybir, obostrzoną teraz ma karę, jak donosi *Gaz. Narod.*, bo przeznaczony jest do ciężkich robót w kajdanach.

## Francya.

Cesarz przyjmując w dniu 16 deputacyę wybraną dla złożenia mu adresu zawotowanego przez Ciało prawodawcze, który wice-prezes Izby pan Schneider odczytał, odpowiedział następnie:

„Panie Prezesie! Przyjmując adres, pierwszą myślą moją jest podziękować Ciału prawodawczemu za jego pomoc, i powinszować sobie, iż postępowanie moje równie jak chęci moje lojalnie zostały pojęte i energicznie popierane przez deputowanych kraju.

„Bronicie rok w rok wytrwale zasadniczych naszych ustaw, które słuszną utrzymują równowagę pomiędzy władzami państwa. Kraj wdzięczny wam za to. Pod obecnym systemem życie jego się rozwija, więzy administracyjne znikają, postęp nabiera pewności, bezpieczeństwo rękojmi. Ruch wyborczy, rozgłos trybuny i prasy daje mu uczuć, że jest wolnym. Więc zamiast ścinać drzewo, które dobre wydało owoce, masy pracujące, klasy posiadające, ludzie pamiętający przeszłość i ci co czytają i słyszą lękają się bardziej jeszcze nadużyć wolności niż nadużyć władzy.

„Prowadźcie więc spokojnie dalej prace wasze. Przebiegłszy rozmaite sfery teoryi, zajmujcie się praktycznie proponowanemi wam ustawami; celem ich moralne i materyalne dobro osobiste za pomocą wychowania i pracy, dobro gminy i departamentu za pomocą rozszerzenia ich atrybucyj.

„Nie chcąc bezustannie zmieniać wszystkiego, poprzestańmy na dorzucaniu codzień kamienia do nowego gmachu. Podstawa jest szeroka, nie może on wznieść się za wysoko.“

## Hiszpania.

Telegramy doniosły były o zamieszkach w Madrycie. Początek ich i powód był taki: Profesor uniwersytetu Castelar, wykładający historyę, a zarazem będący redaktorem jednego z dzienników opozycyjnych, ogłosił artykuł ze swoim podpisem z powodu wiadomej darowizny przez królową Izabellę znacznej części dóbr jej prywatnych na rzecz skarbu publicznego. Rząd wytoczył mu proces, a zarazem zawezwał rektora, aby dyscyplinarne śledztwo odbył z profesorem. Gdy rektor temu się sprzeciwił, został złożony z urzędu. Uczniowie zebrali się wieczorem 8go kwietnia przed mieszkaniem złożonego rektora i wyprawili mu serenadę, przy czem nie obyło się bez głosów nieprzyjaznych rządowi. Policya rozegnała zgromadzonych i pewną liczbę ich aresztowała.

D. 10 b. m. minister Gonzalez Bravo wyjaśniał w senacie, że rząd był uprzedzony, iż pewna liczba osób zamierzyła zrobić manifestacyę nieprawną za usunięcie urzędnika publicznego. Proszono tylko o pozwolenie serenady, a że tu szło o uczczenie rektora przez jego uczniów, władze nie stawiły przeszkody. Gdy jednak dowiedziały się, że zamiast oddania czci rektorowi, uczniowie zamierzyli zrobić demonstracyę, pozwolenie cofniętem zostało. Wieczorem mimo ostrzeżenia i zakazu zebrały się tłumy i wydawały okrzyki ubliżające osobom najwyżej położonym i niedosięgłym; dla tego musiano użyć siły, aby rozpędzić zbiegowisko. Władze udały się pod Puerta del Sol, gdzie krzyki się ponawiały i wysłano tam oddział wojska. Rząd dowiedział się następnie, że w nocy zamierzono zrobić demonstracyę nieprzyjazną nowemu rektorowi. Zapobieżono temu jednak. O godz. 2ej w d. 10 b. m. miała nastąpić instalacya nowego rektora. Kilka tysięcy studentów zebrało się na ulicy Ancha San Bernardo, aby margr. Zafrę wygwizdać. Szwadron jazdy obsadził wejścia do uniwersytetu i rozpędził tłumy, które nie mogąc w inną stronę się zwrócić, ruszyły do Puerta del Sol. Tam na nowo rozpoczęły się okrzyki i gwizdy. Przez cały dzień ulice wiodące do pałacu obsadzone były wojskiem a kapitan jeneralny Madrytu przebiegał wciąż ulice na czele szwadronu jazdy.

O 7ej wieczór 10go zamieszki przybrały cechę groźniejszą. Wojsko, które obsadziło Puerta del Sol i ministeryum spraw wewnętrznych, wzmocnione zostało, a mimo tego okrzyki i gwizdy trwały nieprzerwanie. Już od południa sklepy były zamknięte. Wojsko próbowało zamknąć zupełnie komunikacyę w Puerta del Sol. Wielu przechodniów i ciekawych, nieprzygotowanych na to, uciekało przelęknionych, ale nie było gdzie uciekać, bo wszystkie domy do koła były zamknięte, a wojsko wpadało na przechodniów i rozpędzało ich z pałaszem w ręku lub tratowało końmi. Równocześnie słychać było ogień plutonowy w ulicy del Carmen i na Carrera San Geronimo. Musiało być wielu rannych. Kilku żołnierzy dostało kamieniami. Wieczorem aresztowano 110 osób.

*Correspondencia* z 12go pisze: Spokojność publiczna przywrócona. Na Puerta del Sol przyszło dziś wieczór do małego zbiegowiska wywołanego krzykiem i aresztowaniem jednego człowieka. Według *Pueblo*, daleko większą jest liczba ofiar aniżeli to utrzymują dzienniki rządowe. Sześciu rannych miało umrzeć, a innych 13 jest w stanie niebezpiecznym. Między niemi członkowie pierwszych rodzin, jakoto syn księcia Abrantes, hr. de las Navas, margr. de la Florida i członek partyi demokratycznej Ordas y Avecetta.

Odezwa gubernatora, o której nadmieniliśmy w przeglądzie wczorajszym naszego dziennika, brzmi następnie:

„Mieszkańcy Madrytu! Byliście świadkami smutnych wypadków, które zgrozą przejęły mieszkańców tej stolicy. Opłakuję z całej duszy nieszczęścia, które nastąpiły z powodu obłąkania burzycieli, co kilkakrotnie zamykając uszy na roztropne napomnienia mojej władzy, aby zaprzestali swych niecnem niesprawiedliwionych zaczepek, postawili mnie w trudnej konieczności przywrócenia zamąconego przez nich porządku.

Strzeżcie się głosu przesady, z pomocą której usiłowano zawsze obłąkać nierozsądnych, potęgując wydarzone wypadki. Smutne one są bez wątpienia jedno z najpiękniejszych miejsc w *tierra caliente*.

---

Chociaż obie dziewczyny bardzo były do siebie podobne, jednak młodsza z nich zajęła wyłącznie serce mego kolegi. Obie były rzadkiej piękności, zdolnej zająć nawet ludzi mniej znudzonych i mniej niż my romansowych.

Piękność ich nosiła na sobie charakter rasy Indyan Azteków, z której pochodziły. Rysy ich twarzy miały w sobie coś wschodniego; oczy, cokolwiek ukośne jak u Mongołów, osadzone były w tak uwielbianej przez poetów migdałowej oprawie; zęby białe jak perły osłonięte były koralowemi wargami; rumieniec kraszący ich policzki wybornie odbijał od ciemnej ich płci puszystej jak aksamit; długie czarne włosy, starannie splecione, spadały im długiemi aż po pas kosami, wdzięcznie kończącemi się różnokolorowemi wstążkami.

Mimo zajęcia, jakie w nas wzbudziła ta rodzina, nie mogliśmy dotąd zawiązać z nią bliższej znajomości. Nasz stosunek ograniczał się na wzajemnej wymianie dzień dobry *(buenos dias)* i kilka uwag nad pogodą.

Gdyśmy się zbliżali do małej karawany, spostrzegłem, że stary Indyanin skinął na córki, które natychmiast spuściły swoje rebozos i zaczęły popędzać osły, na których siedziały *à la duchesse de Berry.*

— *Buenos dias, niñas* — rzekł mój przyjaciel, gdyśmy ich doścignęli.

— *Buenos dias, caballeros* — odpowiedziano, i na tem się rozmowa skończyła, gdyż Indyanin uchylając kapelusza, powiedział nam *adios* wprawdzie bardzo grzecznie, ale tonem, który oznaczał, że nie ma czasu dłużej z nami rozmawiać.

Taplin zły był niesłychanie i postanowił uporem na swojem postawić. Rodzina indyjska codziennie bywała w mieście i powracała o pewnych stałych godzinach: Taplin postanowił odtąd codziennie na nią oczekiwać. W skutek tego pięknego postanowienia, nazajutrz wyszliśmy z obozu w tę samą stronę co wczoraj. Zbliżając się do miejsca, gdzieśmy zwykle spotykali Indyan, usłyszeliśmy jakiś hałas; były to krzyki i jęki pomięszane z zażartem szczekaniem. Poskoczyliśmy zaraz i stanąwszy na załomku drogi, ujrzeliśmy Indyanina i jego rodzinę. Dwóch żołnierzy trzymało dziewczęta i chcieli je z sobą uprowadzić, uchwyciwszy je wpół jedną ręką, a drugą opędzając się bagnetami przed strasznemi zębami czworonożnego swoich pań obrońcy. Chłopiec usiłował także bronić sióstr, a stary Indyanin uciekał drogą co mógł wyskoczyć.

Ujrzawszy tak niespodzianą scenę, rzuciliśmy się oczywiście na pomoc dziewczętom, i wtedy w owych żołnierzach poznaliśmy największych łotrów, znanych w całym pułku. W jednej chwili napastnicy leżeli przewróceni na ziemię, i zaledwie zdołaliśmy powstrzymać psa, że ich nie zadusił.

Rebozos dziewcząt pospadały podczas szamotania się z żołnierzami, i wtedy to poraz pierwszy ujrzeliśmy je w całej piękności, którą w tej chwili podnosiły jeszcze przestrach i oburzenie. W oczach ich zwróconych na nas obok pewnej jeszcze obawy malowała się wdzięczność. Uspokoiwszy je nieco i pożegnawszy, zawróciliśmy się ku obozowi, bo trzeba było odprowadzić żołnierzy.

Zaledwieśmy uszli z dziesięć kroków, Taplin się zatrzymał.

— Zapomniałem; trzeba było dać co temu chłopcu. To dzielny chłopaczek.

Zawołał na małego Indyanina i dał mu ładny nóż kieszonkowy, z którego chłopiec niesłychanie był uszczęśliwiony.

— Dobrze mieć i w takim chłopcu przyjaciela — odezwał się Taplin — kto wie na co się to przyda. Uśmiałem się z tej przezorności porucznika. Przybywszy do obozu, oddaliśmy żołnierzy w ręce oficera służbowego. Stawieni przed sądem wojennym odnieśli potem zasłużoną karę.

Nazajutrz o zwykłej godzinie byliśmy znów na drodze. Taplin nie posiadał się z radości, spodziewając się uprzejmego przyjęcia po wczorajszym wypadku. Ale nadaremnieśmy czekali, nikt się tego dnia nie pojawił. Na drugi i na trzeci dzień toż samo.

Wtedy Taplin formalnie rozpaczać począł, a i mnie, choć nie zakochanemu, wielką to przykrość sprawiło, i nuda ogarnęła mię większa niż przedtem.

### LVI.

*Dwóch szalonych oficerów.*

Po kilku dniach rzekłem do Taplina:

— Dajmy już pokój temu chodzeniu po drodze; to się na nic nie przyda.

— Spróbujmy jeszcze raz — odrzekł Taplin.

— Ha, dobrze, ale jedźmy konno; koni dostaniemy z łatwością.

Gdyśmy wyjechali z obozu, zawołał Taplin:

— Pojedziemy w przeciwną stronę! — i puścił konia galopem.

— W przeciwną stronę? — rzekłem, dopędzając go. — Wszak wiesz, że nie bardzo bezpiecznie puszczać się za Banderillę.

— Co to u djabła niebezpiecznie! — zawołał Taplin i jeszcze bardziej konia wypuścił.

Nie wiedziałem co mógł mieć w tem porucznik, że koniecznie chciał jechać w tę stronę, ale nie sprzeciwiałem mu się więcej, czekając aż się nieco uspokoi.

Niebawem stanęliśmy w Banderilli. W wiosce tej były po dwu jej końcach dwie oberże, a obie utrzymywane przez Francuzów, którzy nieźle się mieli przy naszym obozie, a którzy sprzedawali głównie wódkę i tytuń, jedno i drugie w jak najgorszym gatunku. Ale przy życiu, jakieśmy naówczas wiedli, nie byliśmy wybrednymi i wstąpiliśmy do pierwszej oberży na kieliszek wódki. Wódka była okropna.

Przybywszy przed drugą oberżę zatrzymaliśmy się znowu. Tutaj wódka była o wiele lepsza, gdyż właściciel oberży, chcąc przynęcić do siebie żołnierzy, dawał im wcale znośny, tak zwany *catalan.* Napiwszy się tedy i wziąwszy jeszcze po flaszce katalanu w próżne olstra, siedliśmy na koń.

— Gdzie teraz pojedziemy? — zapytałem Taplina.

— Pojedziemy dalej w tym samym kierunku; już ja cię poprowadzę.

Wódka zaczęła widać już działać, gdyż zamiast refleksyj, które zamierzałem zrazu robić memu towarzyszowi, zawołałem:

— I owszem, jedźmy gdzie zechcesz!

— O gieryllach wprawdzie nie było już słychać w pobliżu; ustępowały one wszędzie przed nami, ściągając się ku stolicy; nie mieliśmy więc z tej strony żadnej obawy; ale cała ludność wiejska była niezmiernie oburzona nadużyciami maroderów naszych. Wielu z nich znikało bez wieści, a i my napotkaliśmy właśnie na drodze parę trupów żołnierzy amerykańskich.

Te okoliczności powinny nas były zreflektować; ale w usposobieniu, w jakiem byliśmy w tej chwili, nie zważaliśmy na nic i ciągle jechaliśmy dalej.

Niebawem stanęliśmy w San Miguel Soldado, gdzie jest oberża, w której zwykle stają na popas mulnicy. Prawie jednocześnie z nami przybyła tam właśnie karawana mulników, czyli tak zwane *atajo.* Mulnicy zasiedli przed bramą oberży i poczęli zajadać *chicharones.* Widok jedzących obudził i w nas niezmyślony apetyt, do którego zaostrzenia przyczynił się też nie mało *catalan* i szybka jazda.

— Co tam macie do jedzenia? — zapytaliśmy oberżysty.

— *Chicharones y pan* (groch i chleb). Mamy też jaja i *chile.*

— Dawajcie, co tylko macie! — zawołał Taplin zeskakując z konia.

Podczas, gdy nam przygotowywano jedzenie, przechadzaliśmy się przed oberżą, przypatrując się arrierosom. Zdało mi się, że pomiędzy niemi dostrzegłem kilka twarzy nienależących do ludzi tej klasy. Szczególniej pięciu czy sześciu ludzi, którzy przybyli później, zwróciło na siebie moją uwagę. Usiedli oni w kącie, z miną, która wcale nie budziła ufności. Zresztą strój ich różnił się od stroju arrierosów, a ruchy i obejście znamionowały coś więcej niż prostych wieśniaków, a mniej niż ludzi z porządnego towarzystwa. Jednem słowem wyglądali na złodziei albo na gierylasów.

Udzieliłem Taplinowi moich podejrzeń.

— Eh! co ci się zdaje, kapitanie! Ot sobie poprostu poczciwe rancherosy, jadący zapewne do miasta po czekoladę dla żon a po *chingarito* dla siebie. No, napijmy się po kieliszku katalanu przed jedzeniem.

— Zjadłszy wrócimy do obozu, nie prawdaż?

— Tylko jeszcze dojdziemy na ten oto pagórek, który ztąd widać. Ztamtąd musi być widok przepyszny, który nam sowicie nagrodzi poniesione trudy.

— Zgoda, niech i tak będzie!

Jakoż zjadłszy puściliśmy się gościńcem *narodowym* aż na pagórek, o którym mówił Taplin. Niedaleko ztamtąd droga zagłębiała się w las, poza którym leżała wieś Hoyo.

Towarzysz mój miał słuszność. Widok, który się przed nami rozwinął, gdyśmy stanęli na wzgórku, przedstawiał najpyszniejszą panoramę. Było to bez wątpienia jedno z najpiękniejszych miejsc w *tierra caliente*.

Z rozkoszą wpatrywałem się w ten cudowny krajobraz, śledząc z zajęciem najmniejsze jego szczegóły, gdy wtem kontemplacyjne moje milczenie przerwał wykrzyk podziwu mego towarzysza. Obróciwszy się ku niemu, zobaczyłem, że się wpatruje w jeden punkt z wielką uwagą.

— Co tam widzisz tak ciekawego? — zapytałem.

— Przypatruję się temu wspaniałemu kościołowi, stojącemu tam nad brzegiem przepaści.

— Cóż to za kościół?

— Jest to jedno z miejsc najsłynniejszych w całym kraju. Jest to miejsce urodzenia wielkiego świętego, który był przecież małem tylko dzieckiem. Czy nie słyszałeś nigdy o dziecięciu z Alocha, *Niño de Alocha?*

— Owszem, słyszałem, a nawet widziałem wyobrażenia tego świętego we wszystkich prawie domach meksykańskich.

— Otóż to właśnie tutaj urodziło się to święte dziecię. Jedźmy tam!

— Co ci się też zachciewa! Toż to przynajmniej dziesięć mil z drogi!

— Ale gdzie tam! najwięcej pięć, kapitanie.

— Chociażby i tak, to zawsze narażalibyśmy się zanadto lekkomyślnie.

— Narażali!?.. Smiej się z tego, kapitanie. Aż po Orizabę nie masz tu nigdzie w okolicy ani jednego zbrojnego Meksykanina! Zaręczam, że po tej stronie drogi żywej duszy nie spotkamy. Ja już dawno pragnąłem być w tem miejscu, a w końcu powiem ci, iż mam jakieś przeczucie, że w tej stronie mieszka gdzieś stary Indyanin.

Usłyszawszy ten ostatni argument, dałem pokój wszelkim perswazyom, bo wiedziałem, że na nic by się nie zdały, i skierowałem konia w stronę, gdzie tak pragnął jechać Taplin.

Napiwszy się więc jeszcze katalanu na drogę, puściliśmy się wązką ścieżką, która, jak nam się zdawało, powinna nas była zaprowadzić do miejsca urodzenia świętego dziecięcia z Alochy.

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

pienia, lecz odpowiedzialność za nie nie na rządzie leży, który nie wywołał ich niczem, ani na władzy, która dla przytłumienia ich ściśle ulegała ustawie.

Ponieważ pokój publiczny przywrócony, winienem zachęcić was, abyście się uspokoili. Rząd największych dokłada usiłowań, aby uniknąć wszelkiego powodu mogącego sprowadzić powtórzenie smutnych prowokacyj, których byliście świadkami. Liczę na rozum wasz i gotów jestem używać dalej wszelkich dróg umiarkowania i roztropności, jakich używałem w ostatnich czasach, chociaż napróżno.

Postawa większości mieszkańców wczoraj napełniała mnie zaufaniem. Licząc na pomoc moralną, jaką mi daje ta postawa, i na potężne środki, jakie prawo składa w me ręce, pochlebiam sobie, że zdołacie utrwalić całkowicie i w sposób stanowczy spokój umysłów i wolność działania wypływającą zeń, której tak słusznie domagają się odemnie ludzie pracowici i zacni.

Madryt 13 kwietnia 1865.

*Józ. Gutierrez de la Vega.*"

## Rumunia.

Z Bukaresztu pisze korespondent w liście z 11go kwietnia do *Augsb. Allg. Ztg*:

„Zaledwie została zamkniętą przedłużona zwyczajna kadencya Izby i senatu, aż tu je znów zwołuje ks. Kuza na nadzwyczajną kadencyę na dnia 14 maja. Przyjść mają w niej pod obrady różne projekta tyczące się kolei żelaznych, banków i t. p.; ale przedewszystkiem znów żądać będzie ks. Kuza nadzwyczajnego kredytu na podróż, którą zamyśla odbyć po dworach europejskich; a potrzeba mu na to 4,800,000 wołoskich piastrów czyli 150,000 dukatów. Wszyscy tu są bardzo ciekawi, jak książę uzasadni swoje żądanie wobec ciągłych wielkich pustek w skarbie tak dalece, że nawet urzędnicy nie pobierają regularnie płacy. Ks. Kuza przedsiębierze podróż, jak powiadają głównie w celu pozyskania sobie mocarstw dla projektu utworzenia swej „dynastyi," aby intrygi i zabiegi stronnictw przy nowych wyborach nie zniszczyły zaledwie co utorowanego postępu i prawnego porządku w Księstwach naddunajskich. Gdyby mocarstwa nie przychyliły się do projektu, Książę zamyśla się usunąć z widowni politycznej, a w takim razie proponowałby mocarstwom wyznaczenie jakiego obcego Księcia na panującego w Księstwach. Krok ten, gdyby go istotnie zrobił ks. Kuza, z dwu stron uważaćby można. Najpierw stało się teraźniejsze stanowisko Księcia bardzo trudnem i wzmocnić się może tylko przez to, jeżeli mocarstwa przychylą się do projektu Księcia; z drugiej zaś strony przekonany jest ks. Kuza, że zrzeczenie się jego i wsadzenie na tron obcego księcia narobiłoby mocarstwom wiele kłopotu i wcale nie byłoby im na rękę. Albowiem wszystkie europejskie mocarstwa chciałyby oddalać wszelkie zawikłania tyczące się sprawy wschodniej i nieraz już korzystał z tego ich usposobienia ks. Kuza do przedsiębrania kroków, na które w innych okolicznościach mocarstwa nie byłyby obojętnie patrzyły. Prócz tego niektóre mocarstwa mają w tem osobny interes, aby Multany i Wołoszczyzna nie dostały się pod panowanie jakiego obcego księcia. Przedewszystkiem chodzi o to Rosyi, która wcielenie Księstw do swojego państwa już oddawna za kwestyą czasu uważając, wcale się nie pozbyła tej nadziei i tylko czeka na pomyślniejsze polityczne stosunki. Austrya znajduje się wprawdzie nie w takiem samem, ale przynajmniej podobnem, położeniu. Włochy upatrują w stosunkach nieuporządkowanych Rumunii, wrazie gdyby przyszło do wojny, punkt oparcia, z którego możnaby Austryą zatrudniać w południowo-wschodnich jej prowincyach. Anglia stara się oddalać wszystko, cokolwiek mogłoby zagrażać całości tureckiego państwa. Francya widziałaby w abdykacyi ks. Kuzy grożące niebezpieczeństwo swemu wpływowi, który niemałemi staraniami a nawet ofiarami wyrobiła sobie w Księstwach naddunajskich; tylko jedne Prusy nie są bezpośrednio interesowane w zmianie tronowej w Rumunii. Wszystko to wie dobrze ks. Kuza, i dla tego też, zwłaszcza przy przebiegłości, jakiej nieraz już dał dowody ten przedsiębiorczy „wasal" Porty, nie jest zbyt śmiałem przypuszczenie, że mniemanej abdykacyi użyłby książę za manewr do skłonienia mocarstw na stronę swego projektu utworzenia własnej dynastyi."

— Z Jas podają dzienniki niemieckie następujące szczegóły o polskich wychodźcach:

„Podczas kiedy Polakom szukającym tu schronienia przypisują rozmaite polityczne plany w mniemaniu, że nie mają oni nic innego do czynienia jak spiskować i knuć rewolucyjne intrygi, biedni ci synowie szlachetnego narodu muszą dla utrzymania życia podejmować się najniższych robót. Możeby nawet kto nie uwierzył słysząc o sposobach, jakiemi wychodźcy polscy na Multanach i w Wołoszczyznie zarabiać muszą na nędzne utrzymanie życia. Mała liczba lekarzy i techników z trudnością otrzymała odpowiednie umieszczenie; również i rzemieślnicy. Przy gospodarstwie mało który znalazł miejsce z powodu nieznajomości krajowego języka. Reszta a zatem daleko znaczniejsza liczba wychodźców zarabiać musi pospolitą ręczną pracą na kawałek chleba, najmując się jako dzienni wyrobnicy, drwale, tragacze, nosiwody i t. p. Niektórzy najmowali się wśród ostrej zimy, kiedy praca stawała się rzadszą, do prania bielizny więźniów i chorych po szpitalach, inni do palenia w piecach po fabrykach. Wielu przyjęło służbę furmanów, stróżów domowych i sług stajennych. Tak się dzieje tak tu jak w Braile, Galaczu i innych miastach, w których przebywają polscy wychodzcy. A są między nimi i ludzie z wyższem wykształceniem, którzy, aby nie umrzeć z głodu, do tego stopnia poniżać się muszą. A jakiego obchodzenia się doznają przytem od swych chlebodawców, od niewykształconych bojarów! Kapitan K. człowiek odważny i w wysokim stopniu wykształcony, który żył w Niemczech i we Francyi i doskonale posiada języki obu tych krajów, musiał w zimie, kiedy ustał ruch w Galaczu, jako mieście portowem, przyjąć służbę woźnicy u jednego z bojarów. Był doskonałym woźnicą, mył powóz, czyścił konie, jadał w kuchni z resztą służby, a w tem przykrem położeniu nie ulżył mu pan jego nigdy ani jednem przyjaźniejszem słowem. Przeciwnie, jeśli miał bojar u siebie gości, wtedy zwykł był przywoływać swego wykształconego woźnicę, aby rozmawiając z nim po niemiecku albo po francusku popisać się, jakiego ma wykształconego sługę. Przez całą zimę znosił kapitan tę przykrą dolę; dopiero przypadkiem nawinął się rodak nieszczęśliwego, także wychodzca, który szczęśliwym trafem otrzymał był miejsce przy telegrafie i tam potrafił umieścić biednego towarzysza. Inny znów Polak, który miał w Królestwie Polskiem znaczny majątek a w powstaniu był oficerem, nazwiskiem M., człowiek już w podeszłym wieku i ojciec kilkorga dzieci, które w kraju pozostały, był przedtem w Galaczu przy angielskiem towarzystwie, które wzięło na się budowę gościńca, najemnikiem i woził na małym swym wózku żwir i kamienie brukowe od rana do wieczora. Tymczasem gościniec ukończono; M. musiał szukać innego zarobku i teraz jest stajennym u pewnego bojara. Tak tu muszą zarabiać na chléb Polacy; uprzejmości lub pomocy ze strony bojarów nie ma ani śladu. Na wiosnę, kiedy rozpoczyna się znów ruch w miastach portowych, będzie zapewne lepiej.

## Ameryka.

O wzięciu Richmondu i Petersburga nadeszły następujące bliższe szczegóły ze źródeł północnych Stanów: Obu wymienionych miast nie wzięto szturmem, lecz je zajęto 3go kwietnia po wyjściu separatystów. Richmond opuścił prezydent separatystów Jefferson Davis już 26 marca, przenosząc siedzibę rządu do Lynchburga, dokąd cofnął się i Lee z resztkami armii, i to tak wyprzedzając Granta, że nie zaczepiony mógł dojść na linią Lynchburga.

Walki, które ten odwrót poprzedziły, były bardzo zacięte i krwawe. Pod względem strategicznym miały one na celu posuwanie się północnej armii w kierunku lewego skrzydła ze stanowiska pod Petersburgiem ku zachodowi dla opanowania ostatnich linij komunikacyjnych Richmondu, t. j. kolei idących na południe i w stronę południowo-zachodnią, a mianowicie punktu ich połączenia w Burkesville.

Urzędowe depesze przedstawiają w następujący sposób bieg rzeczy: W piątek 31 marca począł Grant z południowo-zachodniej strony Petersburga nacierać na linie Leego; walka zacięta trwała ze zmiennem powodzeniem do wieczora w sobotę 1 kwietnia. O tym samym czasie powiodło się Sheridanowi pod Gabelwerk, 15 mil na zachód od Petersburga na kolei South-Side, prowadzącej w zachodnim kierunku od Petersburga ku owemu punktowi połączenia kolei w Burkesville, przełamać prawe skrzydło separatystów, odeprzeć ich na centrum i zabrać wiele tysięcy jeńców i znaczną liczbę dział. To zrobiło zwrot w całej walce, bo odtąd stanowczą była przegrana separatystów. Tu też trwała zacięta walka od czwartku, 30go marca. Dwa razy w czwartek i piątek odparto Sheridana usiłującego przełamać linie separatystów, aby zająć tył Leemu przy tak zwanej białej dębowej drodze, pomimo że przy drugiem natarciu Sheridana w piątek wspierały go wojska Warda. Dnia trzeciego w sobotę objął Sheridan dowództwo nad swojem i Warda wojskiem, a tym razem natarcie uwieńczone zostało najzupełniejszym pomyślnym skutkiem. Stanowisko separatystów pod Petersburgiem stało się nadal niepodobnem, a prawie trzecia część ich armii stała się niezdatną do walki. Pomimo to nie ustała walka w niedzielę, d. 2 kwietnia. Bardzo rano nakazał Grant powszechne natarcie całym frontem, a Sheridan napierał podczas tego na skrzydło nieprzyjaciela. I tego dnia trwał bój do późnego wieczora, i dopiero po przełamaniu na kilku innych punktach linij bojowych separatystów i zajęciu przez wojska północne kolei South-Side, separatyści zaczęli uciekać, chroniąc się za szańce w pobliżu Petersburga.

W nocy z niedzieli (2go) na poniedziałek ustąpili separatyści z Petersburga. Dopiero rano dnia następnego doniesiono Grantowi o ucieczce separatystów; rozkazał więc ich ścigać.

Prawie w tym samym czasie dowiedział się jenerał Weitzel, który z wojskiem jenerała Ordsa bronić miał warowni na północy rzeki James, że nieprzyjaciel opuścił także Richmond. Stało się to już 26go marca. Ale dopiero 2go kwietnia wysadził nieprzyjaciel swe okręty i warownie nad rzeką James w powietrze; jenerał Weitzel, skoro się tylko dowiedział o wyjściu nieprzyjaciela z Richmondu, wszedł do miasta, znajdując tam wielkie zasoby, działa i t. p.; a ludność, jak sam donosi, przyjęła go z zapałem i radością. Przed wyjściem nieprzyjaciel zapalił kilka magazynów i publicznych budynków, ale wojska północne ugasiły pożar.

Ostatnia depesza Granta datowana jest ze stacyi Wilson, 25 mil na zachód od Petersburga, na wspomnianej kolei do Burkesville prowadzącej, d. 5go kwietnia, w której donosi, że z całą energią ściga Leego, i ma nadzieję, że go dosięgnie. W takim razie dziś tuż jest za nim, tak, że ścigany nie będzie miał zapewne czasu na niszczenie zapasów, burzenie kolei i znoszenie mostów. Lee mniema, że Grant znajduje się na północy Appomatoksu w kierunku ku Lynchburgowi. W tę stronę chroniły się także i rozbitki jego armii. O dezorganizacyi tych ostatnich resztek armii świadczy to, że cała droga, którą uciekały, zasłana jest bronią, amunicyą i t. p. porzuconą przez uciekających. Rozbitków, maroderów, zbiegów setkami pochwyconych prowadzą do zwycięzcy. O liczbie rannych i poległych nie ma dotąd dokładnych wiadomości; tyle tylko nie podlega wątpieniu, że ogromne są straty separatystów. Grant donosi, że wzdłuż drogi, którą puścił się ścigając Leego, wszystkie domy zamienić musiał na szpitale; wszystkie były zapełnione rannymi separatystami. Własną stratę podaje Grant na 8000 ludzi; jeńców, zabranych przez swe wojsko na 12 tysięcy. Liczbą tą nie są objęci jeńcy Sheridana i rozbitki po drodze pochwytani.

Jazda Sheridana była 3go kwietnia między stacyą Wilsona i Appomatoksem. Meade szedł za tym korpusem. Stoneman dowodzący jazdą jenerała Thomasa, jest w drodze ku Salisbury albo Danville.

Prezydent Lincoln znajdował się podczas trzech dni, w których toczyła się walka, w City-Point. W poniedziałek 3go kwietnia odwiedził Petersburg, a we wtorek, jak powiadają, był w Richmondzie, w domu prezydenta Davisa. Na całej północy panuje zapał nie do opisania.

Sądy się odroczyły, urzędy zamknięto, prawie wszystkie interesa ustały, sklepy pozamykano. Wszędzie zbierały się zgromadzenia, na których publicznie życzono sobie szczęścia z pomyślnego obrotu rzeczy: dzwoniono we wszystkie dzwony; z dział dawano ognia; słowem rozwinięto cały zasób zwykłych przy takich okolicznościach środków do wyrażenia powszechnej radości.

Z Washingtonu donoszą, że 4go b. m. oświetlono wszystkie publiczne gmachy na uczczenie wielkiego zwycięztwa. Wice-prezydent Johnston przemówił na publicznem zgromadzeniu, oświadczając, że prezydent buntownik, gdyby został schwytany, powinienby być dwadzieścia razy wyżej powieszony, aniżeli Haman.

(Wice-prezydent Johnston lubi czasami zaglądać głębiej do kieliszka; niedawno (4go marca) niemiły wypadek zdarzył mu się z tego powodu na publicznem zgromadzeniu; być może, że i tym razem w powszechnym zapale nadto rozweselił umysł, i w bujniejszym polocie wyobraźni, nie troszczącej się w takim razie o wymiary przestrzeni, naznaczył tak wysokie miejsce Davisowi. *P. R. Cz.*).

W Nowym Jorku przemawiali ministrowie Seward, Stanton i jenerał Butler, z powodu pomyślnego obrotu rzeczy, do ludu publicznie na ulicy.

Komissya, zajmująca się sprawą rekrutacyi murzynów, przeniesiona została z Washingtonu do Richmondu.

## Meksyk.

Od zajęcia Oajaki nie ma nic ważniejszego do doniesienia o działaniach wojennych. Taxpaon mały port w odnodze między Vera-Cruz i Tampico poparty przez dzielny oddział francuzkich żołnierzy ze statku „Colbert" skutecznie bronił się przeciw powstańcom. Mniej szczęśliwym był francuzki major Maréchal, przez dłuższy czas dowódzca w Vera-Cruz, gdzie sobie zjednał powszechny szacunek. Udał się on na czele oddziału Egipcyan i Meksykańczyków dla ścigania nieprzyjacielskiej jazdy, która uszła z pod Oajaki i zginął na tej wyprawie. Dowiedziawszy się o tem smutnym wypadku, wyraziła Cesarzowa własnoręcznym listem współczucie żonie i córce majora i wyznaczyła dla córki 25,000 franków posagu.

W stolicy odbywają się teraz uroczyste posłuchania europejskich dyplomatów. Składali już swe wierzytelne listy: nadzwyczajny poseł i pełnomocny minister króla belgijskiego Blondel Eulenbrock, poseł hiszpański margr. de Rivera i poseł króla włoskiego hr. de la Tour. Do ostatniego rzekł Cesarz Maksymilian:

„Wyraz przyjaźnego usposobienia, który mi pan właśnie złożyłeś w imieniu Króla Włoskiego, swojego dostojnego monarchy a mojego kochanego kuzyna, znajduje odgłos słuszny w mojem własnem usposobieniu. Mam się za szczęśliwego przyjmując pierwszego reprezentanta owego pięknego kraju, który przybył na ziemię meksykańską dla zawiązania ściślejszych węzłów przyjaźni i zgody między oboma krajami. Życzę wam serdecznie powodzenia wszelkiego rodzaju.

Prześlij panie ministrze swojemu królowi te moje życzenia, jakie żywię dla niego i jego powodzenia i bądź pan pewny, że znajdziesz u mnie to przyjęcie, do jakiego dają ci słuszne prawo zaufanie do twojego monarchy i twoje znakomite przymioty."

Oprócz Prus, wszystkie europejskie państwa, które prawdopodobnie będą utrzymywać własnych posłów, już ich tu mają.

## ROZMAITOŚCI.

### POGLĄD
### na ruch i postęp w zdrojowiskach krajowych w ciągu roku 1864

podług sprawozdań ze zdrojowisk nadesłanych *z polecenia komisyi balneologicznej*, napisał

**Dr Władysław Sciborowski.**

Przed siedmiu laty, gdyż w r. 1858, Towarzystwo naukowe krakowskie wybrało z grona swego Komisyą balneologiczną, której powierzyło opiekę nad zdrojowiskami krajowemi, jakiemi Opatrzność nieskąpo kraj nasz obdarzyła, oraz wpływanie ile możności na ich podnoszenie i ulepszanie. Dla wykazania publiczności ruchu i postępu w zdrojowiskach, komisya rozesłała wezwania do wszystkich znajomych zakładów zdrojowych w kraju naszym istniejących, o nadsyłanie sprawozdań z każdej ukończonej pory zdrojowej; te razem zebrane służą do ułożenia ogólnego poglądu, jaki począwszy od roku 1859 corocznie bywa drukiem ogłaszany.

W roku bieżącym niewiele tylko, gdyż zaledwie dziesięć zdrojowisk krajowych nadesłało nam sprawozdania; o tych też tylko mówić będziemy, wykażemy ruch jaki w nich miał miejsce, podamy o ile w roku ubiegłym ku lepszemu postąpiły, a przy niektórych zwłaszcza ważniejszych nadmienimy, co obecnie zrobić wypada dla podniesienia zakładu, i wygody publiczności, nie szukającej obcych bogów, lecz pokładających wiarę w pomoc i skuteczność wód krajowych, w wielu razach odpowiedniejszych niżli wody zagraniczne.

*Bardyjów*, zdrojowisko na pograniczu Węgier i Galicyi, po stronie węgierskiej leżące, pomimo niekorzystnych stosunków politycznych i finansowych, jako też nieprzyjaznej pory czasu, więcej miało gości w roku ubiegłym niżli w r. 1863.

Ogółem przez czas pory zdrojowej bawiło w Bardyjowie 292 rodzin, złożonych z 818 osób, z których jednak tylko 348 przybyło w celu leczenia się. Trzy czwarte gości pochodziło z Węgier, reszta z małemi wyjątkami z Galicyi i Królestwa polskiego.

Kąpieli tak całkowitych, jako też nasiadowych (Sitzbad) i natryskowych (douche) wydano 8981, w tej liczbie przeszło 1000 bezpłatnych. Mówiąc o kąpielach, nie możemy pominąć niskiej ceny, jaka w Bardyjowie się opłaca; i tak: za kąpiel ciepłą w łazience płaci się 21 centów, za takąż samą w pomieszkaniu chorego 22 ct. za natrysk z wody zimnej 8 ct.; pomimo cen tak niskich, mieszkańcy Bardyjowa w ogóle i ubodzy zkąd innąd pochodzący płacą znacznie mniej, gdyż za kąpiel zwykłą 10, a za natrysk 3 centy. Wątpię czy jest gdzie zakład, w którymby taniej, niżli w Bardyjowie, można się było kąpać.

Ile wody rozsprzedano w r. ubiegłym, nie wspomina sprawozdawca miejscowy *Dr Wolan* lekarz zdrojowy; zwykle jednak pokup na wodę bardyjowską bywa tak wielki, że się rocznie do 400,000 flaszek zwanych bardyjówkami rozchodzi, po większej części do Węgier, Siedmiogrodu i ościennych prowincyj.

Zakład bardyjowski przed laty trzydziestu w świetnym stanie znajdujący się, dziś znacznie podupadł, lubo dzielne żeleziste wody miejscowe które już tylu chorym zdrowie przywróciły powinnyby zachęcić zamożniejszych obywateli krajowych do złożenia odpowiedniego kapitału na odnowienie gmachów zakładowych, wystawienie nowych łazienek i t. d. słowem na podniesienie zdrowiska, a kapitał wyłożony zapewne sowite zyskiby przyniósł.

*Ciechocinek* w Królestwie polskiem położony, w roku zeszłym skorzystał, gdyż przeszło drugie tyle osób w nim gościło jak w roku poprzednim. Razem było 392 rodzin złożonych z 882 osób, między temi leczących się 682. Tak liczny zjazd gości zawdzięcza Ciechocinek tym okolicznościom, które stanęły na przeszkodzie większemu zjazdowi do zdrojowisk galicyjskich, jak to jeszcze w dalszym ciągu wspomnimy,

Kąpieli wydano 20,291, w tej liczbie 4,675 bezpłatnych.

Wody z Ciechocinka nie rozsyłają, za to rozchodzi się solanka, ług i muł, zwany pospolicie szlamem ciechocińskim, używane jako dodatek do kąpieli. Ługu sprzedano wprawdzie tylko 215 garncy, ale mułu za to rozeszło się 11,277 garncy, z czego czwarta część użytą została do celów leczniczych poza obrębem zakładu; reszta zaś na użytek rolniczy. Wód lekarskich sprowadzonych spotrzebowano w miejscu 1500 flaszek.

Co do ulepszeń, o tych jako dokonanych, sprawozdawca miejscowy nie wspomina, nadmienia tylko, że w roku bieżącym zamiarem jest zarządu ogrodzić i rozprzestrzenić ogród spacerowy, poprowadzić wygodny chodnik do tężni, a wreszcie w galeryi do przechadzki służącej dać nową posadzkę. Życzymy szczerze Ciechocinkowi, aby i w latach następnych miewał, jeżeli nie więcej, to przynajmniej tyle gości, jak w roku ubiegłym, bo to niezawodnie wpłynęłoby korzystnie na podniesienie miejscowego zakładu zdrojowego.

*Iwonicz*, jak większa część zakładów galicyjskich mniej miał gości, niżli w latach poprzednich. Ogółem było rodzin 238, złożonych z 530 osób, między temi 350 leczących się. Najwięcej przybyło z różnych stron Galicyi.

Kąpieli wydano 10,600, wody Iwonickiej rozesłano 36,000 flaszek (o 5,000 flaszek więcej, niżli w roku poprzednim); wód lekarskich sprowadzonych spotrzebowano w miejscu 480 flaszek.

Pomimo nieprzyjaznej pory czasu, jak o tem przekonywują tablice meteorologiczne załączone do sprawozdania *Dra Moszczańskiego*, lekarza zdrojowego, dzielne słono-jodowe wody Iwonickie i tego roku nie zawodziły, lecz w wielu nawet ciężkich cierpieniach przynosiły pomoc skuteczną.

Do licznych ulepszeń, które w latach poprzednich dokonanemi zostały, a które w dawniejszych sprawozdaniach były wymienionemi, i w roku ubiegłym niemało nowych przybyło. Do najważniejszych zaliczamy: założenie apteki i rozpoczęte wycinanie lesistych zarośli, Iwonicz otaczających. Spacery pomnożono przez założenie nowych chodników, tak że obecnie ogólna ich długość dochodzi do 3,000 sążni (trzy ćwierci mili.) Potok, płynący środkiem zakładu, podczas większego napływu wód, grożący wylewem, ujęto w brzegi murowane. Źródło zwane wielką Bełkotką, ma zyskać nową oprawę, a roboty w tym celu już rozpoczęto.

W przyszłym roku ulepszenia dalej mają postępować, tak co do łazienek już istniejących, jako też co do odnowienia i urządzenia pomieszkań.

Za najważniejsze wskazanie uważamy rychłe ile możności powycinanie lesistych zarośli, otaczających Iwonicz, co niezawodnie wpłynie na ocieplenie i osuszenie miejscowości.

*Krościenko,* mały ów zakładzik, niewiele znany, leżący u stóp Pienin niedaleko Szczawnicy, i w roku zeszłym miał swoich gości, lubo liczbę bardzo ograniczoną: ogółem było 81 osób leczących się, a oprócz tych, 40 zwiedzało zakład. Kąpieli wydano 150; wody rozesłano 9,000 flaszek. W miejscu wody lekarskiej używano jako środka skutecznego zwłaszcza w chorobach piersiowych i żołądkowych żętycy z mleka owczego, przez miejscowych górali przyrządzanej.

*Krynica*, jedno z najcelniejszych zdrojowisk galicyjskich, i poza granicami kraju naszego, znane z swych dzielnych wód żelezistych; w roku ubiegłym pomimo nieprzyjaznych okoliczności, więcej miało gości niżli w roku 1863.

Ogółem było 430 rodzin, złożonych z 1006 osób, z których 710 przybyło w celu leczenia się. Największą liczbę, gdyż przeszło dwie trzecie, stanowiły kobiety, dla których wody krynickie szczególniej pomocnemi bywają.

Kąpieli udzielono 17,362: wody krynickiej napełnianej za pomocą przyrządu Hechta, rozesłano 36,655 flaszek. Wód sprowadzonych spotrzebowano 2,200 flaszek (między temi 1,300 galicyjskich.)

Z 16 lekarzy, którzy zwiedzali zakład krynicki (prócz lekarza zdrojowego *Dra Michała Zieleniewskiego.*) pięciu bawiąc czas dłuższy, udzielało chorym rady lekarskiej; z pomiędzy tych wspomnę tylko *Dra Józefa Falęckiego*, byłego adjunkta kl. lek. U. J. K.. który w urządzonym tamże zakładzie gimnastycznym kierował, lecz w celach banicznych nietylko przez młodzież ćwiczeniami wykonywanemi, ale i przez dorosłych.

Co się tyczy ulepszeń, Krynica śmiało można powiedzieć przodkuje pod tym względem innym zakładom krajowym. Będąc własnością Wysokiego Rządu mającego w ręku odpowiednie fundusze do czynienia potrzebnych popraw i ulepszeń, nadto przy starannym zarządzie, Krynica najpierwéj potrafi dorównać znakomitym zakładom zagranicznym. Porównywając stan w jakim się zakład krynicki obecnie znajduje, ze stanem w jakiem był niedawniéj jakoż przed ośmiu laty, znajdziemy niezmierną różnicę. Pisząc sprawozdanie tylko z r. 1864 nie mogę się zapuszczać w przegląd wszelkich ulepszeń, w ciągu ostatnich lat dokonanych, musząc się ograniczyć do roku ostatniego, ale i tak znajdziemy wiele nowego, dążącego ku postępowi i podniesieniu zdrojowiska. Oto szereg ulepszeń:

Budowa nowych łazienek, gmachu obszernego, okazałego, mającego odpowiedzieć wszelkim potrzebom i wymaganiom tegoczesnego stanu balneologii. Na wspomnioną budowlę Wysokie Władze krajowe przeznaczyły znakomitą sumę 100.000 zlr. a. w.; plan wypracował znany budowniczy krakowski *J. P. Księżarski* C. T. N. K. na wzór łazienek francenbadzkich, a budowa którą kieruje zdolny budowniczy pan *Antoni Łuszczkiewicz,* tak dalece postąpiła, że nietylko cały budynek stanął już pod dachem, ale jest nadzieja, że może już w roku bieżącym na użytek publiczny otwartym zostanie. Bliższy opis zachowujemy do czasu wykończenia zupełnego budowy; wspomniemy tylko, że będzie mieścił 74 łazienek do kąpieli waniennych, borowinowych, natryskowych, falistych i. t. p. a prócz tego sale spoczynkowe, kancellaryą, pomieszczenie dla nadzorcy służby i. t. p.

Do dawniejszych domów, między któremi odznaczał się dom *p. Teofila Seiferta,* pod godłem Trzech Róży, przybyło dwa nowe, razem sześćdziesiąt pokoi mieszczące. Z tych jeden własność pan *Znamirowskiego* zupełnie wykończony i umeblowany, oddanym został na użytek publiczny. Wewnętrzne jego urządzenie, tak co do samych pomieszkań jako i co do sprzętów, pościeli, usługi, sali do wspólnych zabaw w któréj umieszczono fortepiano dla przyjemności gości, jako téż i co do kuchni i. t. d. zasługuje na wszelkie uznanie, tem więcéj że ceny pomieszkań jako téż i stołu są bardzo umiarkowane. Drugi dom *p. Szerauza,* już prawie ukończony, w r. ubiegłym jeszcze nie był zamieszkanym.

Zbudowano i oddano na użytek chwały Bożéj nową kaplicę przy zdrojach.

Ocembrowano na nowo zdrój szczawy żelezistéj w Słotwinach obok Krynicy, pomnożono chodniki, tak dalece że dziś ogólna ich długość dochodzi do $1^1/_4$ mili.

Zasadzono kilkanaście nowych klombów kwiatowych, sprowadzono w celu zasadzenia 1,000, przeszło drzew liściastych, i kilka tysięcy sztuk krzewów ozdobnych w celu posadzenia tychże w zakładzie zdrojowym i około zdroju w Słotwinach. Wreszcie żywienie gości w roku ubiegłym bardzo zostało ułatwionem, albowiem oprócz głównéj restauracyi w samym zakładzie, właściciele pojedynczych domów utrzymywali osobne kuchnie dla wygody swoich gości. Temu to współzawodnictwu przypisać wypada, że w Krynicy smaczniéj a zarazem taniéj niżeli w wielu innych zdrojowiskach krajowych stołować się było można.

Przed rozstaniem się z Krynicą podamy jeszcze najważniejsze potrzeby, którym najrychléj zaradzić wypada, a wszczególności oprawę kamienną zdroju w Słotwinach i rozbiór chemiczny wody tamtejszéj, postawienie kominków przynajmniéj w części pomieszkań, gdyż ich brak w roku ubiegłym dotkliwie czuć się dawał, wreszcie staranie się o należytą usługę i wygodne urządzenie pomieszkań w domach zakładowych (lubo i dotychczasowe po większéj części koniecznéj potrzebie zadość czyniło.)

*Majdan średni,* jeden z mniejszych i mało znanych zakładów wschodniéj Galicyi, w ubiegłym roku mieścił 47 rodzin złożonych z 107 osób pochodzących po większéj części z sąsiednich obwodów Stanisławowskiego i Kołomyjskiego. Kąpieli udzielono 1565. Zamierzona budowa gmachów kąpielnych z powodu ciągłéj słoty dokończoną niezostała.

*Rabka,* Zdrojowisko świéżo dopiero wznoszące się, leży w powiecie Jordanowskim obwodzie Wadowickim o 8 mil od Krakowa, a ćwierć mili od Zaborni położonéj przy gościńcu do Szczawnicy prowadzącym, gdzie zwykle tą drogą do Szczawnicy jadący noclegi odbywają. Pierwszą naukową wiadomość o Rabce skreślił w r. 1858 szanowny profesor U. J. K. *Dr. K. F. Skobel* w roczniku T. N. K. W przeszłym roku nadesłał do komissyi balneologicznéj ogólne sprawozdanie pan *Julian Zubrzycki* właściciel zdrojowiska; tą razą mamy sprawozdanie lekarskie *Dr. Józefa Zdunia* z Suchy który dwa razy w tydzień dojeżdżając do Rabki gościom także bawiącym udzielał rady lekarskiéj.

Rabka posiada cztéry źródła wody lekarskiéj, noszące miana zdrojów Maryi, Rafaeli, Kazimiry i Krakusa: wody z dwóch pierwszych używają do picia, z dwóch drugich do kąpieli. Woda z wymienionych zdrojów jest bezbarwna, przejźroczysta, smaku słonojodowego nieco cierpkawego który nie jest bardzo przyjemnym, ale chorzy prędko się do jéj używania przyzwyczajają i znoszą ją dobrze. Co do jéj składu chemicznego wiemy dotychczas że zawiera chlorek sodu, węglany wapna, magnezyi, węglany alkaliów, węglan żelaza i gaz kwas węglowy wolny; badał ją jeszcze w r. 1858 pan *Adolf Aleksandrowicz* Mag. Farm. C. T, N. K. ale tylko jakościowo; w roku ubiegłym zajmował się dokonaniem ścisłego rozbioru ilościowego ale dla nieprzewidzianych przeszkód pracę swą na czas nieograniczony przerwać musiał.

Wszystkie źródła mają oprawę drewnianą, podobnie jak zwykłe studnie i pokryte są dachami wspartemi na słupach ze wszech stron deskami obitych.

Gmach łazienny mieści na dole 20 łazienek, salę dla czekających, kancellaryę i kuchnię wspólną, kadzie do zbierania i kotły do grzania wody, na piętrze zaś 25 pokoi mieszkalnych. Prócz łazienek są jeszcze cztéry domy drewniane i jeden murowany; pierwsze mieszczą 59 pokoi zaopatrzonych w niezbędne sprzęty i łóżka z materacami, a niektóre z pościelą. W domu murowanym jest restauracya i mieszkanie traktyernika. Wszystko to jeszcze bardzo małe, niedostateczne; ale pamiętajmy że Rabka jest zakładem dopiero z powicia się wydobywającym, który atoli ze względu na skuteczność wód swoich, zwłaszcza do leczenia różnych odmian i połączeń choroby zołzowéj czyli szkrofulicznéj i. t. d. ma wielką przyszłość przed sobą.

W roku ubiegłym bawiło w Rabce 63 rodzin złożonych z 128 osób, prócz tego 8 osób dojeżdżało do kąpieli. Leczących się było 93. Kąpieli udzielano 2158 (w r. 1863 tylko 364). Wody rozesłano 900 flaszek. W miejscu spotrzebowano wód sprowadzonych 340 flaszek.

Do najważniejszych potrzeb należą: Postaranie się o dokończenie ścisłego rozbioru wody. Urządzenie łazienek do kąpieli błotnych, natryskowych i. t. p., urządzenie apteki, żentycarni i zakładu gymnastyczngo, zaprowadzenie poczty do najbliższéj stacyi, ozdobniejsze i wygodniejsze umeblowanie pokoi mieszkalnych, przyjęcie dostatecznéj i wprawnéj służby do zakładu, naprawa i urządzenie drogi i ścieżek do przechadzki służących. Widząc dotychczasowe usiłowania właściciela zdrojowiska p. Zubrzyckiego nie wątpimy że wyliczonym tu wskazaniom o ile mu czas i środki ku temu potrzebne pozwolą w jak najkrótszym czasie zadość uczynić nie omieszka.

*Swoszowice* zdrojowisko to posiadające silne wody siarczane, udziela pomocy częścią chorym stale w zakładzie bawiącym, częścią dojeżdżającym z Krakowa o milę niespełna oddalonego, do czego służy omnibus umyślnie zaprowadzony. W roku ubieglym bawiło w zakładzie w celu leczenia się 59 rodzin złożonych z 108 osób z ktorych 68 oddawało się leczeniu; prócz tych znaczna liczba osób z Krakowa dojeżdżała. Kąpieli wydano 4,800, z tych 2,312 dla gości zakładowych, resztę dla dojeżdżających. Rady lekarskiej udzielał *Dr Aleksander Lech,* lekarz zdrojowy.

Co się tyczy ulepszeń, naprawiono drogę od głównego gościńca do zakładu wiodącą, zaprowadzono omnibus na 12 osób, chodniki upiększono zasadzeniem drzew i krzewów.

*Szczawnica* po Krynicy ze zdrojowisk galicyjskich najwięcej uczęszczana, i w roku ubiegłym najwięcej miała gości. Ogółem było osób 646, a między temi leczących się 507, większa połowa osób pochodziła z różnych stron Galicyi; z Królestwa Polskiego i prowincyj pod berłem rosyjskiem zostających było osób 146, co wynosi zaledwie czwartą część ogólnej liczby, gdy tymczasem po inne lata z Królestwa Polskiego bywało dwa a nawet trzy razy tyle osób jak z Galicyi.

Kąpieli udzielono tylko 1080, ale też pamiętać należy o tem, że w Szczawnicy główną istotę leczenia stanowi picie wód, a kąpiele większej części chorych, zamiast ulgi, szkodę tylko przynieśćby mogły. Do środków pomocniczych u niektórych chorych stosowanych, należały kąpiele rzeczne w Dunajcu, oraz okłady z mułu zwanego siwicą, napojonego częściami czynnemi wody szczawnickiej.

Wody rozesłano 112,000 flaszek (znacznie więcej niźli w roku 1863). Wspomnieć też wypada o dwóch środkach świeżo w ostatnich latach w użycie wprowadzonych, tojest: o soli wywarzanej z wody zdroju Magdaleny i o placuszkach czyli pastylkach wyrabianych na wzór pastylek Vichy, z solą wyżej wspomnianą. Soli mającej służyć jako dodatek do kąpieli, jako dość kosztownej, gdyż funt wagi wied. kosztuje 2 fl. w. a., spotrzebowano 66 funtów. Pastylki przesłano w handel w pudełkach zawierających po 64 sztuk, po niskiej cenie 65 centów za pudełko; takich pudełek spotrzebowano w miejscu 242, wiele zaś po aptekach krajowych rozesłano.

Prócz dwóch lekarzy zdrojowych Doktorów *Onufrego Trembeckiego* i *Józefa Doskowskiego* dwóch jeszcze udzielało chorym rady lekarskiej, a mianowicie Doktór *Kryda* docent U. J. K. i sprawozdawca.

Co się tyczy ulepszeń, Szczawnica nie pozostała bezczynną. Wprawdzie tutaj nie dokonano tyle co w Krynicy, ale też stan majątkowy właściciela nie może iść w porównanie ze skarbem państwa do którego Krynica należy, a nie posiadając znakomitych funduszów, zwolna tylko może zaprowadzać potrzebne ulepszenia, mimo to widać ciągły postęp i dążenie ku wzniesieniu zakładu. Przeglądając żądania zamieszczone w dziele czcigodnego prof. Dra *Dietla* „O zdrojowiskach krajowych“ w r. 1858 wydanem, i porównywując takowe z obecnym stanem, przekonamy się, że niewiele jest takich, którymby do tej pory przynajmniej w części zadość nie uczyniono. W roku ubiegłym wykończono i na użytek publiczny oddano drogę bitą prowadzącą od zakładu spółki zdrojowej do głównych źródeł. Rozpoczęto budowę drogi pod samą Szczawnicą po nad Dunajcem, w miejscu gdzie przejazd najniedogodniejszy.

Wykończono ośm pokojów w domu ponad zdrojami Józefiny i Szczepana, oraz salę do spoczynku służącą zaopatrzono wygodnemi sofami, nadto przyozdobiono pięknem obiciem i popiersiem prof. Dietla.

Stanęło kilka nowych domów włościańskich, dających w razie potrzeby pomieszczenie gościom zdrojowym. Rozpoczęto budowę nowego domu murowanego z dwoma pawilonami i wieżą górującą nad całym zakładem, na której umieszczono zegar godziny bijący. Dom ten w roku przyszłym ma być ukończonym.

Wybudowano drugi chodnik kryty z kolumnadą, dłuższy i obszerniejszy od dawnego.

Mieszkania po większej części zaopatrzono w porządną pościel, materace, kołdry i poduszki, których jeszcze więcej ma przybyć.

Do najkonieczniejszych potrzeb liczymy:

Oprawę kamienną źródeł Szymona i Waleryi, i pokrycie dachem pierwszego; wysypanie i osuszenie drogi około chodników.

Zaprowadzenie omnibusu przewożącego gości do łazienek i napowrót. Sprowadzenie kilkunastu osiełków z siodłami damskiemi i męzkiemi, aby i osobom słabszym umożebnić robienie wycieczek na góry, podobnie jak to w Ems, Wiesbaden i t. d. ma miejsce.

Odpowiednie urządzenie apteki; staranie się o dobrą, czystą i we właściwej porze dostarczaną żętycę, jako też o dobre mleko. Dopilnowanie aby kuchnia była dobra, smaczna i po cenach umiarkowanych, czemu podobno najłatwiej współzawodnictwo zaradzićby mogło, jak tego przykład mamy w Krynicy.

Zaopatrzenie każdego bez wyjątku pokoju w materac do mieszkania należący (bez potrzeby osobnego płacenia za takowy), wygodną sofkę i fotel. Urządzenie w części mieszkań kominków.

W końcu sprawienie przyrządu Hechta do napełniania i korkowania flaszek pod powierzchnią gazu kwasu węglowego.

Oto co najważniejsza: nie wątpimy o dobrych chęciach właściciela, który tyle już ulepszeń zaprowadziwszy, nie cofnie się i przed wprowadzeniem wymienionych dopiero; zwłaszcza że od tego powodzenie zdrojowiska i jego własny interes zawisły.

*Żegiestów*, zdrojowisko wody żelezistej leżące w uroczej okolicy po nad brzegiem Popradu dzielącego w tem miejscu Galicyę od sąsiednich Węgier, w ubiegłym roku mniej miało gości, niżeli w latach poprzednich, gdyż tylko 164, z tych 124 oddawało się leczeniu.

Kąpieli udzielono tylko 1800, trzy razy mniej niżeli w roku 1863, czego powodem były niezawodnie ciągłe zimna i słoty.

Wody Żegiestowskiej rozesłano 22,400 flaszek. Kąpiele rzeczne w Popradzie z powodu zimna nie miały wielu lubowników.

Skutki leczenia w roku ubiegłym podług doniesień Dra *Zdzisława Gogojewicza* lekarza zdrojowego, mniej były dobre niżeli po inne lata, czego powód sprawozdawca upatruje z jednej strony w porze czasu, jaka w roku ubiegłym była panującą, z drugiej strony w złem pożywieniu, na które wszyscy goście w ogóle żalili się, a przyczyną tego był brak porządnego restauratora, o którego się zarząd miejscowy nie postarał.

Do ulepszeń dokonanych w roku ubiegłym należą: Wykończenie budowy domu piętrowego o 20 pokojach, zaprowadzenie poczty listowej do Krynicy, naprawa częściowa drogi wiodącej do Żegiestowa, od strony Starego Sącza na Piwniczną. A tak widzimy, że i w tym małym, skromnym zakładzie zrobiono choć co nieco ku lepszemu i ku postępowi.

Do najważniejszych i niemal krzyczących potrzeb należą: Chemiczny rozbiór wody ze zdrojów miejscowych, wybudowanie nowych łazienek z odpowiedniem urządzeniem do kąpieli natryskowych i borowinowych, wreszcie postaranie się o lepszą żywność dla chorych i w ogóle dla gości, bez tej bowiem i najskuteczniejsze wody wiele pożytku nie przyniosą. (d. n.).

# Kronika miejscowa i zagraniczna.

**Kraków** 20 kwietnia. *Krak. Ztg* pisze dziś, że ponieważ zaraza panująca w Petersburgu znika, Ministeryum Stanu nie uznało potrzeby wysyłania tam lekarzy z Krakowa. Co do pogłoski o wybuchu pomoru sybirskiego w lazaretach wojskowych w Warszawie (czemu i my wczoraj zaprzeczyliśmy na podstawie wiarogodnych relacyj), takowa według doniesień niewątpliwych z 18go, jest zupełnie bezzasadną. W lazarecie wojskowym w Ujazdowie znajduje się tylko 7 chorych na tyfus, ogólna liczba chorych wynosiła tam 500, gdy w latach poprzednich bywało ich o tym czasie po tysiącu. Również w cywilnych szpitalach warszawskich nie masz śladu zaraźliwych chorób, odpowiednich panującemu w Petersburgu pomorowi. Ani ogólny stan chorób w Warszawie, ani śmiertelność nie przeniosły zwykłych rozmiarów.

*Gazeta Lwowska* donosi podobnież na podstawie raportu konsularnego z Warszawy z d. 15 b. m, że nie panuje tam żadna zaraza, owszem stan zdrowia nawet między wojskiem niezwykle jest dobry, i nie przedsiębrano żadnych szczególnych kroków ostrożności.

Najlepszym dowodem, iż w lazarecie Ujazdowskim nie ma żadnej zarazy, jest ten, iż urządzono w drugie święto na wielkim placu Ujazdowskim zwykłą dawniej zabawę dla ludu z huśtawkami, karuzelami i słupami omydlonemi do spinania się. Nie ściąganoby bowiem w tę stronę miasta ludności, gdyby niebezpieczeństwo było tak bliskie.

— W sprawie aptekarza Józefa Zagórskiego w Wiedniu oskarżonego o dostawę broni do Królestwa Polskiego w r. 1863 wraz z kupcem Szemberą, który się otruł w roku zeszłym, Sąd wyższy w Wiedniu wydał wyrok na odwołanie się tak obżałowanego jak i Prokuratora. P. Zagórski skazanym był wyrokiem pierwszej instancyi za naruszenie spokojności publicznej na 3 miesiące więzienia. Sąd wyższy podniósł karę do miesięcy 6 obostrzoną postem raz na miesiąc.

— Z Królogradcu (Königgratz) piszą do prażskiego dziennika *Bohemia*: D. 5 b. m. odjechała ztąd do Ołomuńca reszta Polaków internowanych, nie mając jeszcze paszportów. Pierwszy transport internowanych przybył tu 1go grudnia 1863, internowanie zaś trwało do 5go kwietnia r. b. Ogółem było tu internowanych 930, a między niemi jedna niewiasta mająca dwóch synków, a w więzieniu powiła trzecie dziecko. Podług pochodzenia znajdowało się tutaj: 546 z Królestwa, 226 z Wołynia, 48 z Podola, 32 z Ukrainy, 61 z Litwy, 7 poddanych tureckich, 5 austryackich, 3 pruskich, 2 francuskich. Co do stanu, było szlachty 317, księży świeckich 6, zakonników 6, oficerów rosyjskich i pruskich 76, podoficerów i żołnierzy rosyjskich 121, teolog 1, lekarzy 2, chirurgów 6, doktorów praw 3, urzędników prywatnych 67, młodzieży szlacheckiej, dzierżawców, kupców 137 w tej liczbie 4 starozakonnych, 2 aktorów, 300 rękodzielników, 212 sług. W całej tej liczbie należało 121 do żandarmeryi. Niektóre osoby wymienione są: bar. Alfred Osten Sacken z Inflant, niegdyś oficer rosyjski, także rosyjski kapitan inżynieryi Jan Antoniewicz, znakomity malarz Tytus Maleszewski, Bronisław Abramowicz malarz akademiczny adjutant Langiewicza, Topolski a właściwie Wojda adjutant Rudzkiego, Jan Boiska czyli Niezabitowski rotmistrz z oddziału Różyckiego, Wojciech Zdybel, niegdyś żołnierz 4go pułku z r. 1831, Jan Tarnawiecki z korpusu Garibaldego, Seweryn Słabowski b. porucznik ułanów austr., Leopold Chilchen, właściwie Zalewski, b. oficer inżynieryi pruskiej. W ciągu całego pobytu internowanych, żaden z mieszkańców nie zaniósł na nich skargi, a zachowanie ich było przyzwoite; 12 z nich osiadło w Królogradcu, otrzymawszy na to pozwolenie i utrzymują się ze swego. Należy tu zważyć, że *Bohemia*, która te szczegóły zamieszcza, nie odznaczała się nigdy sympatyą dla sprawy polskiej lub Polaków, tem więcej przeto wagi ma jej świadectwo.

— Dnia 19go kwietnia przy dość ostrym wietrze, który przez cały dzień trwał, była do południa pogoda, od południa niebo się zachmurzać poczęło, a po południu był cały widnokrąg niebieski chmurami zakryty. Temperatura doszła od + 1°,2 do + 12°,0. Dnia zaś 20go kwietnia zrana termometr wskazywał ciepłotę + 4°,2.

— W piątek dnia 21go kwietnia, S. Anzelma biskupa.

## TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH

### w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj*.

**Zawiadomienia:** Sąd kraj. lwowski Ferdynanda Emila Kleinerta o dozwoleniu Karolowi Neumann intabulowania na realności we Lwowie pod l. 323¾ prawa dzierżawy od 1 lutego 1857 do 31 sierpnia 1863; kurator Dr Gregorowicz, zast. Dr Czemeryński.

**Licytacye:** Do d. 5go mają oferty na dostawę materyałów do gościńca w okręgu drogowym Kęty, (cena wyw. na rok 1865, 7,035 złr. 73½ kr.)

**Posady:** Nauczyciela historyi naturalnej i matematyki lub fizyki w wyższej szkole realnej w Salzburgu (630 złr.) podania do końca maja. — Radzcy sądu obw. w Rzeszowie, (1470 złr.), pod. w ciągu 4 tyg. od ogłoszenia w *Krak. Ztg*.

# Gospodarstwo, przemysł i handel.

*Gazeta Lwowska* zamieściła trzy artykuły o opłatach na kolejach żelaznych. Podajemy dziś pierwszy z tych artykułów:

Utyskiwanie na zbytnią wysokość cen transportu na kolejach żelaznych w Austryi jest powszechne, nietylko ze strony handlujących, ale i ze strony producentów mianowicie rolników. — Skargi te tak stały się donośnemi, że spowodowały wysokie ministeryum handlu do zwołania osobnej komisyi mającej się zająć gruntownem zbadaniem tej sprawy, ażeby wykazać, iż albo skargi publiczności w tym względzie są bezzasadne, albo, jeżeli zażalenia są słuszne, wskazać, o ile i w jaki sposób niedogodności uchylić należy.

Ile nam wiadomo, zajmuje się obecnie tą ważną dla gospodarstwa krajowego sprawą tutejsza Izba handlowo-przemysłowa i komitet Towarzystwa gospodarskiego, otrzymawszy od ministerstwa handlu wezwanie do przedłożenia w tym względzie swoich wniosków i życzeń.

Z naszego stanowiska podnosimy tę ważną sprawę, by na nią zwrócić uwagę światłych obywateli i innych organów opinii publicznej.

Towarzystwa dróg żelaznych w Austryi nie mają zupełnej wolności pod względem wyznaczania cen transportu. Rząd bowiem wiedziony względami na interes gospodarstwa krajowego postanowił w koncesyach pozycye maksymalne, które w żadnym wypadku przekroczone być nie mogą.

Te cyfry maksymalne wynoszą mianowicie na kolei galicyjskiej Karola Ludwika według dokumentu koncesyi od towarów I klasy 1¼ kr., w II klasie 1½ kr., w III klasie 2½ kr. mon. konw. od każdego cetnara wiedeńskiego na każdą milę. Niektórym towarzystwom, mianowicie towarzystwu kolei południowej przepisano jeszcze specyalne zniżenia cen transportu od towarów, które, jak np. zboże, wielkie mają znaczenie w gospodarstwie krajowem. Przytem jednak nadmienić wypada, że kilku towarzystwom, mianowicie (także towarzystwu drogi żelaznej galicyjskiej, przyznane zostało prawo pobierania opłat w złocie lub srebrze, czyli co na jedno wychodzi, pobierania nadwyżki ażia przy opłacie banknotami.

Wszelkie towary już na mocy dokumentów koncesyi według słusznych zasad tak są podzielone na trzy klasy, że koleje żelazne w tym względzie tak łatwo samowolności dopuszczać się nie mogą. Do I klasy należą wszelkie krajowe ziemiopłody stanowiące niezbędną żywność, których waga w stosunku do wartości jest znaczna, a które łatwo się dają transportować. Do II klasy należą prawie wszystkie towary gotowe i produkta surowe trudniejsze do transportowania. Do III klasy należą przedmioty zbytku i kunsztu, instrumenta, maszyny, zgoła towary, na których wartość koszta transportu mały tylko wpływ wywierają.

Nie idzie więc o to, ażeby towarzystwa kolei spowodować, by się trzymały ściśle granic prawnie im dozwolonych, lecz raczéj o spowodowanie ich, by tak we własnym dobrze zrozumianym interesie, jak i ze względu na gospodarstwo krajowe więcéj niż dotychczas zniżyły ceny maksymalne koncesyami dozwolone.

Koleje żelazne, jak wszelkie przedsiębiorstwa, pracują dla własnego zysku; nie można przeto od nich wymagać ani się spodziewać, ażeby z uszczerbkiem zysku przywilejami zawarowanego, zniżyły na korzyść gospodarstwa krajowego swoje ceny transportu. Ale nie podpada już żadnéj wątpliwości, że istotna korzyść dróg żelaznych bynajmniéj nie leży w ścisłem trzymaniu się prawnych pozycyj maksymalnych, ale owszem w daleko niższych cenach transportu. I w tym wypadku bowiem okazało się, że większa taniość pomnaża obrót, i że ta nadwyżka w obrocie stanowczo przeważa ubytek w zysku na pojedynczych artykułach. I tutaj sprawdza się wielka zasada handlowo-ekonomiczna, że zysku nie należy szukać w wysokich lecz raczéj *w jak najtańszych cenach* i w pochodzącym ztąd *wielkim obrocie*.

Jakoż liczne reformy zaprowadzone dotychczas przez same towarzystwa dróg żelaznych miały głównie zniżenie cen transportu na celu. Do rzędu takich reform należą specyalne (zniżone) taryfy, refakcye (opuszczenie cen), zrzeczenie się opłaty w monecie srebrnéj czyli opuszczenie ażya, mniejsze obliczenie wagi itp. A żadne towarzystwo nie miało jeszcze powodu żałować podobnego kroku; dowodem to, że żadne z nich nie widziało się spowodowanem cofnąć przyznanych ulg. To konsekwentne, dobrowolne zniżanie taryfy najwymowniejszym jest dowodem, że pewne ceny maksymalne naszych austryackich dróg żelaznych w ogólności zbyt są wysokie, i że głosy domagające się zniżenia taryf mają słuszność za sobą.

Towarzystwo dróg żelaznych już dawno uznały w zasadzie, iż powinny przyznawać wszelkie ułatwienia przynoszące im samym korzyść, jednak w zastósowaniu téj teoryi, to jest w praktyce nadzwyczajnie są trwożliwe. Nim bowiem skłonią się do pewnych ułatwień żądają najoczywistszych dowodów własnéj korzyści, a w ocenieniu takich dowodów niezmiernie są trudne.

W takim stanie rzeczy publiczność bez wątpienia ma prawo domagać się jeszcze dalszych obniżeń cen transportu. Nasze bowiem towarzystwa dróg żelaznych są przedsiębiorstwami krajowemi, można przeto słusznie od nich wymagać, ażeby przyznawały także i takie ułatwienia transportu, które im samym wprawdzie nie zapewniają namacalnych korzyści, ale krajowi pewną korzyść przynoszą.

To jest główny punkt różnicy między żądaniami obydwóch stron. Do ułatwień bowiem przysłużających tylko pospolitemu dobru tem trudnéj skłaniają się towarzystwa dróg żelaznych, ile że odmawiając takich ułatwień unikają niebezpieczeństwa własnéj szkody, którejby rzeczywiście natenczas doznały, gdyby przypuszczenia przytaczane na umotywowanie redukcyi cen transportu następnie się okazały mylnemi.

Zadaniem więc jest Izb handlowych i towarzystw gospodarskich, równie jak prasy peryodycznéj za pomocą poważnych argumentów za zniżeniem cen transportu na kolejach żelaznych wykazać zgodność interesów kolei z interesem ogólnym gospodarstwa krajowego. Odpowiadając należycie temu zadaniu organa opinii liczyć mogą na pomyślny skutek swoich usiłowań. Chociaż bowiem państwo szanować i ochraniać musi słuszne prawa przysłużające towarzystwom dróg żelaznych, to jednak wynaleść może środki do zadość uczynienia równie słusznemu prawu gospodarstwa krajowego, zwłaszcza jeżeli to ostatnie nienarusza słusznego prawa kolei, chociaż może nie odpowiada ich wymaganiom przesadnego zabezpieczenia przeciw możliwym stratom.

**Kęty** 13go kwietnia. Ceny targowe w walucie austr.

Pszenica (za mierzycę) 3·50, żyto 2·50, jęczmień 2·20, owies 1·65, groch —, bób —, proso —, tatarka —, kukurydza —, ziemniaki 1·20, drzewo twarde (za siągę) —, miękkie —, siano (za cetnar 1·70, słoma 0·65, konicz na paszę 2·00.

**Gorlice** 17go kwietnia. Ceny targowe w wal. austr.

Pszenica (za mierzycę) 3·50, żyto 2·40, jęczmień 2·00, owies 1·50, groch —, bób —, proso 2·00, tatarka 1·50, kukurydza —, ziemniaki 1·40, drzewo twarde (za siągę) 5·20, miękkie 4·00, siano (za cetnar) 1·50, słoma —, konicz na paszę —.

*Losowanie akcyj kolei krakowsko-górno-szlązkiej.*

Na dniu 15 kwietnia 1865 wylosowano następujące numera obligacyj wydanych przez Rząd Cesarsko-austryacki w zamian za akcye przy kupnie tejże kolei przejęte:

Nr. 90, 118, 351, 352, 437, 515, 605, 799, 816, 820, 1039, 1219, 1286, 1334, 1496, 1585, 1632, 1662, 1858, 2101, 2121, 2172, 2351, 2802, 2838, 2886, 3221, 3313, 3372, 3747, 3751, 4008, 4072, 4181, 4289, 4356, 4406, 4618, 4749, 4776, 4903, 5011, 5143, 5164, 5345, 5452, 5512, 5522, 5530, 5624, 5672, 5970, 6041, 6157, 6209, 6271, 6378, 6436, 6439, 6607, 6689, 7215, 7218, 7219, 7293, 7549, 7833, 7961, 8122, 8315, 8362, 8433, 8593, 8600, 8645, 8732, 8862, 8877, 9050, 9101, 9289, 9420, 9433, 9618, 9870, 10085, 10104, 10761, 10779, 10789, 10951, 11092, 11175, 11180, 11356, 11463, 11682, 11731, 11886, 12094, 12162, 12184, 12296, 12436, 12450, 12482, 12571, 12733, 12782, 12853, 12877, 13056, 13276, 13331, 13431, 13656, 13762, 13770, 13782, 13846, 13912, 14313, 14463, 14649, 14682, 14763, 14896, 14943, 15078, 15197, 15282, 15321, 15421, 15428, 15687, 15895, 16007, 16083, 16155, 16242, 16256, 16294, 16347, 16479, 16506, 17288, 17526, 17614, 17721, 17874.

Zaś obligacyj pierwszeństwa następujące numera:

176, 226, 229, 384, 386, 436, 468, 569, 640, 948, 1099, 1106, 1108, 1234, 1325, 1719, 1544, 1568, 1943, 2083, 2091, 2398, 2443, 2871, 3062, 3415, 3421.

Wypłata tych obligacyj nastąpi od dnia 1 lipca r. b.

**Wiedeń** 18go kwietnia. Targ na woły opasowe

| | z Węg.; | z Gal.; | z prow.; | Razem |
|---|---|---|---|---|
| Przypędzono sztuk | 1407 | 196 | 344 | 1947 |
| Zakupili na targowisku: rzeźnicy wiedeńscy sztuk. | | | | 1286 |
| „ „ „ : „ z prowincyi „ | | | | 448 |
| Poza targowiskiem kupiono „ | | | | 3 |
| Wróciło na prowincyą „ | | | | 210 |

Waga szacunkowa jednéj sztuki wynosiła od 480 do 630 funtów.

Cena jednéj sztuki wynosiła 102 złr. 50 kr. do 152 złr. 50 kr. w. a.

Cena jednego cetnara mięsa wynosiła 19 złr. 75 kr. do 23 złr. — kr. w. a.

# Przegląd Polityczny.

## Depesze telegraficzne.

**Berlin** 19 kwietnia. *Provinzial-Correspondenz* pisze: Nie tylko w Prusiech, lecz także w Szlezwiku i Holsztynie, tudzież w całych Niemczech przejęty jest cały lud przeświadczeniem, iż Szlezwik-Holsztyn tak ze względu na siebie, jak na Niemcy w najściślejszym związku zostawać musi z Prusami. Ruch ten umysłów jest tak jednozgodny i silny, iż inny sposób rozwiązania sprawy stał się niepodobnym. Projekt rządowy do ustawy tyczącej się koszów wojennych, który niebawem przedłożony będzie sejmowi, opatrzony jest memoryałem o politycznym przebiegu sprawy księstw.

**Berlin** 19 kwietnia. Prokurator wniósł w procesie polskim na Władysława Zakrzewskiego, Tadeusza Jaraczewskiego, Bolesława Bronikowskiego i Józefa Lutomskiego dwa lata domu kary i poprawy; na ks. Szymona Radeckiego trzy lata; Władysław Oppen został uniewinnionym.

**Berlin** 19 kwietnia. *(Wand.)* Cesarz Aleksander przed odjazdem z Petersburga zgromadził około siebie Wielkich książąt i prezydujących wydziałów Rady państwa i senatu, tudzież ich zastępców. Już przed kilkoma dniami wyjechali do Nicei trzej komisarze senatu, mający przedsiębrać tam czynności urzędowe w przypadku, gdyby choroba Carewicza zakończyła się śmiercią.

**Berlin** 19 kwietnia. *Zeidlers Corr.* mówi: Ks. Fryderyk Augustenburski oświadczył tu za pośrednictwem p. Ahlefeldta, iż gotów przyjąć program pruski. To oświadczenie ma tylko znaczenie zdania człowieka prywatnego i nie stanowi wcale podstawy dla układów.

**Rendsburg** 20 kwietnia. Dzisiejsze zgromadzenie delegowanych stowarzyszeń szlezwicko-holsztyńskich zgodziło się na porozumienie przygotowane w Berlinie 26go marca i zażądało rychłego ukonstytuowania księstw pod księciem Augustenburskim.

**Altona** 19 kwietnia. *(Oestr. Ztg)* Bar. Halbhuber natychmiast po zawiadomieniu przez bar. Zedlitza rządu księstw o przeniesieniu floty pruskiej do Kiel, założył przeciw temu protestacyę. W skutku tego rząd księstw cofnął zarządzone po temu postanowienia.

**Kopenhaga** 18 kwietnia wieczór. Królowa wraz z księżniczką Dagmarą (narzeczoną Carewicza Mikołaja) odjechała właśnie do Nicei.

**Paryż** 19 kwietnia. *(Wand.)* Cesarz Rosyjski spodziewany tu w przejeździe do Nicei. W poselstwie rosyjskiem twierdzą, że lekarz wiedeński Dr Oppolzer zawezwany został do Nicei do Carewicza.

**Paryż** 19 kwietnia. *(N. fr. Pr.)* Cesarz wyjedzie niezawodnie 26go, ale nieobecność jego będzie bardzo krótką. Cesarz Aleksander ma w przejeździe przez Niceę, gdzie Carewicz jest bez nadziei, wstąpić do Paryża (śpiesząc do umierającego syna?). *Monitor wieczorny* oświadcza, że Rouher wyraził, o ile tylko można było, zapatrywanie się rządu pod względem Rzymu.

**Paryż** 19 kwietnia. Wczoraj wysłano do Marsylii rzeczy cesarskie i 40 koni ze stajen cesarskich. Wyjazd ma nastąpić niebawem, lecz najświeższe doniesienia mówią o wstrzymaniu dalszych przygotowań podróżnych, z powodu choroby Carewicza w Nicei.

**Bukareszt** 19 kwietnia. *(Wand.)* *Monitorul* ogłasza dekret księcia Kuzy, zwołujący rezerwy wojskowe. W Konstantynopolu zawartą została umowa względem zaciągnięcia pożyczki 150 milionów piastrów tureckich (15 mil. złr.) na 8% (tj. 6% procentu, a 2% jako prowizya). Ks. Kuza jadąc do Multan, musiał obrać drogę przez Siedmiogród.

Zdaje się, że stan tymczasowy i wyjątkowy zaprowadzony w Węgrzech od zamknięcia sejmu z powodu jego odmowy wysłania deputowanych do Rady państwa i pamiętnéj rezolucyi Deaka, ma ustać niebawem, a jak głoszą, nastąpi to 1go maja. W tych dniach miała się w tym celu odbyć rada ministrów pod przewodem Cesarza Jmci. *N. fr. Presse* zamieszcza dziś telegram peszteński z dnia wczorajszego, z doniesieniem, że audytorzy otrzymali uwiadomienie, aby rozszerzona jurysdykcya sądów wojskowych została stanowczo z dniem 1 maja wstrzymaną. Fzm. hr. Coronini w rozkazie dziennym z d. 17 b. m. pożegnał wojsko. Dzisiejsza *Gazeta wiedeńska* zamieszcza pismo cesarskie z d. 18 b. m. przenoszące tego jenerała głównodowodzącego w Węgrzech, na stan spoczynku, a zarazem ogłasza nominacyę w miejsce jego ks. Fryderyka Liechtenstein, dowodzącego teraz w Banacie. Położenie polityczne zewnętrzne wymaga pewnego skupienia sił wewnętrznych. Z jednéj strony mowa ministra Rouhera w Ciele prawodawczem francuskiem w odpowiedzi Thiersowi, mimo że zadaniem jéj było tylko bronić polityki napoleońskiéj i powalić Thiersa, odsłoniła jednak dość widocznie, że na dnie téj polityki nie leży wcale przyjaźń Austryi. Gdyby Thiers był mniéj austryackim, mniéj neapolitańskim, słowem gdyby był więcéj mężem politycznym a mniéj nienawistnym ku obecnemu rządowi francuskiemu, p. Rouher nie byłby może uchylił tyle zasłony. Grzeczności dworskie dla ks. Metternicha nie zatrą tego wrażenia. Z drugiéj strony stósunek Austryi do Prus w sprawie księstw zaelbiańskich wymaga również mienia się na baczności.

Choroba Carewicza rosyjskiego nastręcza Cesarzowi Francuzów sposobność zbliżenia się do Cara i Rosyi, i może wziętą będzie za środek tego zbliżenia się. W Tuilleryach zapytują telegrafem w Nicei co godzina o stan zdrowia Carewicza. Śmierć czy wyzdrowienie, zawsze nie dozwolą zapomnieć o tej troskliwości. Zarówno przy łożu rekonwalescenta, jak przy trumnie, spotkanie nastąpić może, a pobudką jego już nie zimna polityka nie rachuba, lecz uczucie. Sposobności takiej może nie zechce pominąć Cesarz Napoleon.

Otrzymany wczoraj przez nas telegram z Nicei, wymienia techniczną nazwą lekarską rodzaj choroby Carewicza Mikołaja. Jest to zapalenie błony mózgowej z narażeniem szpiku pacierzowego. Car i młodszy syn jego, tudzież narzeczona chorego Carewicza pojechali do Nicei. Telegram z Nicei z 18go mówi wprawdzie, że Carewicz ma się lepiej, ale telegram z Kopenhagi z dnia 18go mówi, że doniesienia z Nicei są zatrważające.

Z Francyi nie masz dziś nic ważnego do doniesienia. Powyżéj zamieszczamy osnowę przemowy cesarskiéj do deputacyi Ciała prawodawczego przy złożeniu Cesarzowi w d. 16 adresu. Dzienniki paryskie przeżuwają jeszcze mowę Thiersa i odpowiedź Rouhera — o mowie Olliviera zapomniały. W wykazie imiennym głosujących z powodu poprawki w kwestyi rzymskiéj, która sama jedna ze wszystkich poprawek zyskała trzecią część głosów, znajdujemy opozycyę demokratyczną po stronie rządowéj, Berryera oczywiście w liczbie głosujących za poprawką, a Thiersa nie ma ani między głosującymi, ani między tymi co się od głosowania uchylili, a takich było kilku, ani wreszcie między nieobecnymi za urlopem. Z tego wnosić trzeba, że wyszedł ze sali gdy głosowano. Wyjazd Cesarza Napoleona do Algieryi jest wprawdzie zdecydowany, ale dzień nieoznaczony. Między innemi powodami wstrzymuje go zapewne od wyjazdu przybycie Cara Aleksandra do Nicei. Jeżeliby choroba Carewicza nie skończyła się śmiertelnie, możeby raz jeszcze zrobiono jakie kroki, aby się spotkać w drodze. Tymczasem w Algieryi walka na nowo się rozpoczęła, i w d. 12 b. m. powstańcy uderzyli na mały obóz pod Aokos, lecz zostali odparci i poszli w rozsypkę.

Niewiemy, jak mamy wierzyć nowemu telegramowi *Oestr. Ztg* z Altony o protestacyi komisarza austryackiego w księstwach przeciw żądaniu postawionemu przez komisarza pruskiego, aby poczyniono przygotowania w Kiel dla stacyi morskiej z Gdańska przenieść się mającej. *Oestr. Ztg*, która odbiera natchnienia ze sfer rządowych, doniosła bowiem o wypłynięciu z Geestemünde do Kiel floty austryackiej, której tam nie było. Czy nie będzie podobnie z protestacyą bar. Halbhubera i z cofnięciem przez rząd księstw polecenia danego magistratowi w Kiel? *Norddeutsche allgemeine Ztg* mówi, nie wymieniając Austryi, o opozycyi przeciw oddaniu tego portu w posiadanie Prus. Odebranie Danii tego portu byłoby bezowocnem, gdyby z niego Niemcy korzystać niemogły, a korzystać właściwie mogą tylko Prusy już z samego położenia geograficznego. Niemożna tracić ani chwili czasu, lecz od razu obrócić tę okoliczność na korzyść swoją, „a byłoby karygodną lekkomyślnością, gdyby na niepewnem położeniu, w jakiem się znajdują północne granice Niemiec, chciano to spuszczać z uwagi. Kroki te robić przedmiotem długich układów, byłoby to zrzec się posiadanych środków“ ... „Zresztą — mówi w końcu *Nordd. Allg. Ztg* — Prusy i Austrya mają prawa zwierzchnicze nad księstwami, a na mocy takowych nikt nie może zabronić rządowi pruskiemu powiększyć swoje okręty w portach szlezwicko-holsztyńskich, albo stawiać swoim kosztem koszary i urządzenia zaprowadzać na pomieszczenie wojsk swoich.“ Zaprzecza dalej tenże dziennik półurzędowy, aby flota austryacka miała przybyć do Kiel, i aby p. Halbhuber protestował — a zaprzecza temu bardzo stanowczo. Niechże teraz dzienniki półurzędowe wiedeńskie zaprzeczeniu temu znów zaprzeczą! Zaprzecza nakoniec *Nordd. Allg. Ztg* doniesieniom o układach rządu pruskiego z ks. Augustenburskim, jako nie prowadzących do niczego, gdyż Prusy nigdy praw swoich do księstw nie zrzekną się.

W Madrycie nie było późniejszych zamieszek. W miejsce zmarłego w tych dniach na apopleksyę ministra robót publicznych Alcala Galiano, powołany został Manuel Probio.

Kryzys ministeryalna w Portugalii nie skończona. Podobno Sa da Bandeira nie zdołał złożyć gabinetu po ustąpieniu Loulé, teraz przeto król powołał wice prezesa Izby wyższej, niegdyś ministra Gomez da Silva Sanchez.

Doniesienia z Nowego Jorku, które nas wczoraj doszły telegrafem i sięgają do 8go b. m., jedną tylko ważną przyniosły wiadomość, że Unioniści uderzyli na Mobile. Zdaje się, że siły południowców około Lynchburga, a w ogóle w zachodniej części Wirginii dość jeszcze są znaczne, skoro Lee cofał się po tak ciężkiej bitwie trzechdniowej. Między Richmondem a Petersburgiem miało zginąć pięciu jenerałów południowych, a między nimi Ewell. Jutro podamy mowę ministra spraw zagr. Sewarda w Washingtonie przy zwiastowaniu zwycięztwa w d. 3 b. m. odniesionego.

Doniesienia z Bombaju z 28go marca nadeszłe wczoraj do Tryestu mówią, że Anglicy zdobyli wąwóz Bala, silnie obwarowany przez Butanów. Nana Sahib ma przebywać w Turkiestanie. W Afganistanie Afzul-chan coraz więcej zyskuje sobie przyjaciół.

# Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

**Petersburg** 20 kwietnia. Dzienniki dzisiejsze piszą: Przyboczny lekarz cesarski Dr Zdekauer przybywszy we wtorek wieczór z Nicei stwierdził, iż chorobą Carewicza jest zapalenie rdzenia pacierzowego i zapalenie mózgu. Zjawiska zapalne zmniejszyły się, a gorączka i ubytek sił pozostały. We środę rano po nocy bezsennie przepędzonej gorączka wzmogła się, natomiast osłabły zjawiska zajęcia mózgu. Ruch członków jest swobodny. Obawa nieustaje.

**Nowy Jork** 8 kwietnia wieczór. Separatyści wyparci zostali z Danville-road do Lynchburga.

*Kursa.* **Wiedeń** 20 kwietnia wieczór. Kolej północna 1804. — Akcye kredytowe 184·60. — Losy z r. 1860 94·65. — Losy z r. 1864 89·10. — **Paryż** 20 kwietnia. Renta 67·65.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
**Ksawery Masłowski.**

**W księgarniach**

# E. Milikowskiego

we Lwowie, Tarnowie i Stanisławowie

*jako też w księgarni Pellara w Rzeszowie i braci Jeleniów w Przemyślu, można dostać właśnie co wyszłego z druku:*

## Geograficzno-statystycznego opisu Królestwa Galicyi i Lodomeryi,

który ułożył dla użytku dojrzalszej młodzieży Hipolit Stupnicki, — z mapą kraju — 40 kr.

Tamże są także zapasem broszury:

*Krzyżowy charakter ruchu polskiego,* przez Jul. Jastrzębczyka 1861 — 50 kr.
*Niewolnicy serca,* powieść przez T. S. 1864, 1 złr.
*Przybłęda,* komedya we 2 aktach — 40 kr.
*Wilia Bożego Narodzenia,* powieść przez Józ. Dzierzkowskiego, — 40 kr.
*Obrona Sokołowa,* z rycinami w tekscie 1 złr.
*Bajki dla młodzieży,* z rycinami, — 20 kr.
*Geographisch-historische Beschreibung des Königreichs Galizien und Lodomerien.* — 80 kr
*Sen w życiu,* powieść J. Dzierzkowskiego, 64 kr

(2568-1-3) T

## Ogłoszenie konkursu

*celem obsadzenia dwóch z końcem roku szkolnego 1864/1865 opróżnić się mających galicyjskich miejsc funduszowych w ck. Akademii Maryi Teresy w Wiedniu.*

N. 234 (2559-2-3)

Odnośnie do obwieszczenia z dnia 8 marca 1865 l. 145 Wydział Krajowy w skutek reskryptu ck: Ministerstwa stanu z dnia 21 mrca 1865 l. 1326 ogłasza niniejszem konkurs celem obsadzenia dwóch z końcem roku szkolnego 1864/1865 opróżnić się mających galicyjskich miejsc funduszowych w ck. Akademii Maryi Teresy w Wiedniu.

Kto więc życzy sobie umieścić w téj akademii syna lub swéj opiece poruczonego młodzieńca, winien wnieść podanie *do Galicyjskiego Wydziału Krajowego naj dalej do 31 maja 1865,* z dołączeniem deklaracyi, że młodzieńcowi temu, gdy do pomienionéj akademii przyjętym będzie, pierwsze oporządzenie sprawić i na uboczne wydatki rocznie po 157 złr. 50 cent. w. a. do kasy akademickiéj płacić obowiązuje się.

Do prośby należy dołączyć:

1) metrykę chrztu młodzieńca należycie legalizowaną, okazującą, że tenże 8my rok życia skończył a 14go nie przeszedł;
2) świadectwo szkolne w dowód, że według teraźniejszego urządzenia szkół przynajmniéj 3-ą normalną klasę z dobrym ukończył postępem, a jeźli prywatnie oddaje się naukom, także świadectwo obyczajów przez miejscowego plebana wydane;
3) świadectwo zdrowia i odbytéj naturalnéj lub szczepionéj ospy; nakoniec
4) zaświadczenie o stanie majątku, przez ck. urząd obwodowy stwierdzone, w którem ma być wyrażone, ile aspirant ma rodzeństwa, jako też i ta okoliczność, iż proszący do ich przyzwoitego wychowania potrzebuje pomocy.

Spis rzeczy, jakie wstępujący do akademii ze sobą przynieść winien, można przejrzéć w archiwum Wydziału Krajowego.

Wreszcie zwraca się uwagę kompetentów na ogłoszenie ck. Ministerstwa stanu z dnia 16 czerwca 1864, wedle którego podania wnoszone do c. k. Ministerstwa stanu w drodze innéj, aniżeli konkursem wskazanéj, równie jak prośby bez wyrażenia pewnego opróżnionego miejsca, zostaną zwrócone bez żadnego skutku.

*Z Rady Wydziału Krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi i Wielkiego Księstwa Krakowskiego*

We Lwowie dnia 4 Kwietnia 1865.

## Obwieszczenie.

L. 5434 (2554-3)

Dnia 8go maja 1865 odbędzie się w ubikacyach ck. obwodowéj Dyrekcyi Skarbu w Bochni publiczna licytacya za pomocą ofert pisemnych w celu nabycia zarządu Główną trafiką tytoniu w Bochni.

Oferty opatrzone znaczkiem stęplowym na 50 centów, wykazem pełnoletności, poświadczeniem moralności i stanu majątkowego, jako też Wadyum w kwocie 100 złr. lub kwitem c. k. Kasy zbiorowéj w Bochni na takowe, do dnia 8go maja 1865 do godziny 10téj przed południem przedłożone być winny c. k. obwodowéj Dyrekcyi Skarbu w Bochni.

W przeciągu czasu od 1go listopada 1863 do końca października 1864 w pomienionéj Trafice głównéj było w obrocie tytuniu funtów 52.324½
wartości. . . . . 43101 złr. 98 c.
znaczków stęplowych w. 8444 „ 26 „
razem 51546 „ 24 „

Bliższe warunki otrzymania zarządu Trafiką główną, jakotéż wykaz dochodów téjże Trafiki, przejrzeć można w ubikacyach ck. obwodowéj Dyrekcyi Skarbu w Bochni, lub Dyrekcyi urzędów pomocniczych c. k. Krajowéj Dyrekcyi Skarbu w Krakowie.

*Z ck. Krajowéj Dyrekcyi Skarbu*

W Krakowie dnia 6 kwietnia 1865.

---

## Dra Fromer'a prywatny Zakład lekarski w Wiedniu,

Oberdöbling Nr. 248,

oddalony 10 minut od samego miasta, urządzony na sposób paryzkich „Maisons de santé, *ze wszelkiemi wymaganiami potrzeb lekarskich i z wszelkim komfortem* w tym celu, by chorym niemającym należytego starania u siebie w domu, szczególnie obcym słabym, przy, troskliwem lekarskiem czuwaniu, udzielić zaspokojącéj i starannéj opieki, oraz pomocy najsłynniejszych lekarzy i profesorów wiedeńskiéj szkoły wyższéj, i tychże wyzdrowienie w *najmożliwszy, najpewniejszy sposób* uzyskać, a to tak, żeby słaby czuł się być nie w szpitalu ecz *w uprzejmem kole własnego domu.*

Do tego Zakładu przyjmują się chorzy płci obojéj, niemniéj i ich przynalezni; także położnice *z zaręczeniem zupełnéj dyskrecyi.*

Względem starannéj opieki i zaopatrzenia chorych we wszelkie potrzeby lekarstw, kąpieli zwykłych i lekarskich, niemniéj kuracyi wodą, zaprowadzone zostały najodpowiedniejsze urządzenia. — Bliższych szczegółów udziela

(2006-16-)T. ***Dyrekcya Zakładu w Oberdöbling N. 248.***

---

**Pierwszy i największy Skład**
**Wyrobów stolarskich i tapicerskich,**
pod firmą:
*Carl Stein's*
## Möbel-Halle
w Wiedniu, Stadt Habsburgergasse 5, 1. Stock, nächst dem Graben. (2557-2 3) T

---

## CHEFS-D'ŒUVRE DE TOILETTE!
## (Najsłynniejsze środki toaletowe!)

Wzięte w opiekę na dworach Cesarskich, Królewskich i Książęcych, zaszczycone przywilejami, patentami i medalami!

**Dra Béringuiera**
## SPIRYTUS KORONNY
(Quintessence d'Eau de Cologne.) Orygin. flaszka **1 złr. 25 kr.**

Najdoskonalszego gatunku nietylko jako nieoszacowane pachnidło i woda do mycia, ale także jako znakomity środek lekarski ożywiający i wzmacniający siły żywotne.

**Dra Med. BORCHARDTA**
## MYDŁO ZIOŁOWE,
do upiększenia i poprawienia płci, wypróbowany środek na wszelkie nieczystości skórne, używane z wielką korzyścią w kąpielach wszelakiego rodzaju — w opieczętowanych oryginalnych paczkach, po 42. kr.

**Dra Béringuiera**
## Roślinny środek do farbowania włosów.
(Kompletny w puzderku z szczotkami i miseczkami, 5 złr. w. a)

Uznany jako *zupełnie odpowiadający* celowi i całkiem *nieszkodliwy,* aby ufarbować trwale tak zarost głowy i brody jakotéż i brwi we wszelkich możliwych odcieniach.

**Prof. Dra Lindes**
## Roślinna Pomada woskowa,
nadaje połysk i elastyczność włosom, jest wypróbowanym środkiem do utrzymania rozdziału. — W oryginalnych sztukach po 50 cent.

**Dra Béringuiera**
## OLEJEK DO WŁOSÓW Z KORZENI ROŚLIN.
w flakonach na dłuższy użytek wystarczający, po 1 złr., składający się z najodpowiedniejszych składników roślinnych na utrzymanie, wzmocnienie i upiększenie zarostu głowy i brody, jakotéż w celu ustrzeżenia się od tak przykrych liszajów i łuszczenia się skóry.

**Dra Suin de Boutemard**
## Pasta do zębów,
w 1/1 i 1/2 paczkach po 70 i 35 centów.

Najtańszy i najwygodniejszy i najpewniejszy środek do utrzymania i czyszczenia zębów i dziąseł, — przyczynia się równocześnie do nadania dobroczynnéj czerstwości całéj wklęsłości ust.

## Balsamiczne Mydło oliwne,
jako środek do codziennego umywania łagodnie działający, może być poleconym jak najusilniéj nawet Damom i Dzieciom płci najdelikatniejszéj.
— Paczka oryginalna 35 centów. —

**Dra Hartunga**
## Olejek z kory Chiny,
z wywaru najlepszéj kory Chiny i olejków woniejących na zakonserwowanie i upiększenie włosow, (po 85 cent.)

**Dra Hartunga**
## POMADA ZIOŁOWA,
z pobudzających, pożywnych soków i składników roślinnych na wznowienie i wzmocnienie porostu włosów, (po 85 cent.)

Wszystkie wyż przytoczone przedmioty, stwierdzone swemi chwalebnemi własnościami, sprzedają **pod zaręczeniem tożsamości** wyłącznie tylko następujące firmy:

w KRAKOWIE jedynie pan **Józef Bartl**, następnie:

W **Białej** pp. Józef Berger i Leopold Schwanzer, — w **Brodach** p. Ewa Kornfeld.— w **Brzeżanach** p. B. Fadenhecht. — w **Buczaczu** pp. Kodrębski et. Kercel,— w **Bochni** p. Paweł Niedzielski,— w **Czerniowcach** pp. Ig. Schnirch i Józef Różański, — w **Czortkowie** p. Mojżesz Fränkel — w **Drohobyczy** p. J. Rosenheim — w **Gorlicach** p. Walery Rogowski apt., — w **Gródku** p. Tomaszewski apt.— w **Grybowie** p. Alojzy Muszyński,— w **Jarosławiu** p. Rohm apt.— w **Jassach** p. Michał Neumann, — w **Kaliszu** p. Stanisław Hildebrandt aptek. — w **Kentach** p. G. Streya, — w **Kopyczyńcach** p. X. Wierzchowski apt. — we **Lwowie** pp. J. F. Kleina wdowa et. Gebhardt, p. Bonifacy Stiller, p. Zygmunt Rucker apt., p. Fryd. Schubuth, p. A. Berliner aptek. (przedtem Laneri), i p. Piotr Mikolasch. — w **Lisku** p. Robert Barański apt., — w **Manasterzyskach** p. J. Lipschütz — w **Mikulińcach** p. Stanisław Miedlicki apt.— w **Myślenicach** p. Franciszek Stanisz, — w **Nowym-Targu** p. Karol Laur,— w **Nowym Sączu** p. Ig. Garan — w **Przemyślu** p. Edward Machalski, — w **Przeworsku** p. Feliks Świtalski aptek., — w **Radowcach** p. Karol Teichmann,— w **Rzeszowie** p. Ignacy Scheiter i Spół.— w **Sadogórze** p. A. St. Bursa, — w **Sanoku** pan Jan Zarewicz, — w **Samborze** p. Antoni Kromer — w **Sędziszowie** p. Jan Kownacki,— w **Stryju** p. J. Germann apt., — w **Skałacie** p. Wład. Dietz, — w **Sokalu** p. A. W. Grot, w **Stanisławowie** p. Ferd. Stecher apt, dawniej Tomanek, — w **Tarnowie** p. J. Jahn, — w **Tarnopolu** p. A. Morawetz i p. Wal. Stachiewicz — w **Turce** p. A. Czyrniański, — w **Wadowicach** p. F. Foltin, — w **Zaleszczykach** p. Józef Kodrębski, — w **Złoczowie** p. Andrzej Gottwald,— w **Żółkwi** p. Resie Barbag,— w **Żuwnie** p. Władysław Postępski. (2900-6- T

---

## DWIE JAZDY TOWARZYSKIE
### Przedsiębiorstwa „Mihailovic," w miesiącu Maju i Czerwcu r. b.

Pierwsza jazda dnia 8go Maja r. b.

**do Paryża,**

z wycieczką na gospodarczą Wystawę

**w Kolonii.**

**Wyjazd:** przez Norymbergę, Frankfurt n. M, Moguncyę, Renem na dół do Kolonii, a potem do Paryża.

**Powrót:** z Paryża, (gdzie się zatrzymać można 8 dni), przez Szwajcaryę, (Bazyleję, Luzern, Zürich, Schaffhausen, wodospad Renu, Romanshorn, jezioro Bodeńskie), do Lindau, Monachium, do Wiednia, a to w oddzielnem towarzystwie za biletami jazdy napowrot, ważnemi 14 dni.

**Podróż trwa 18 dni, może jednak być przedłużona na miesiąc.**

**Cena biletu udziałowego 85 złr. banknot.**

Druga jazda dnia 3go Czerwca, przez wielką część Europy do między-narodowéj wystawy przemysłowéj i sztuk pięknych, przez

**Londyn do Dublina** (w Irlandyi).

**Wyjazd:** przez wszystkie okolice nadreńskie, Holandyę, (Amsterdam, Hagę, Rotterdam), Anglię (Londyn, Birmingham, Liverpool) do Dublina.

**Powrót** w osobnem towarzystwie z Londynu

**przez Paryż i Szwajcaryę,**

za biletami jazdy napowrót ważnemi na 4 tygodnie, przez Bazyleję, Luzern, Zürich, Schaffhausen, wodospad Renu, Romanshorn, jezioro Bodeńskie, do Lindau, Monachium i Wiednia.

**Podróż trwa 1 miesiąc, może być jednak przedłużona na 6 tygodni. — Cena biletu udziałowego (z wliczeniem obżywienia) 250 złr. w. a. banknotami.**

Otwarcie wystawy w Dublinie dnia 9go Maja.

Bliższych szczegółów powziąść można z obszerniejszych programów. Kartki zameldowania po 20 zlr w. a. wydają się w kasach kolejnych w Peszcie, Temeszwarze, Aradzie, Szegedynie, Debreczynie. w Wielkim Waraždynie i Koszycach; w kolei Westbahn w Wiedniu, u pana Wandla, właściciela Hotelu Wandl „am Peter" i Dyrektora Przedsiębiorstw.

***Franciszek Mihailovic,*** założyciel jazd towarzyskich w Wiedniu, Opernring Nr. 15.

(2466-3)T Programy są także do nabycia w Administracyi „CZASU," po cenie 5 centów.

---

# FILIA BANKU
# ANGLO-AUSTRYACKIEGO
## we LWOWIE

przyjmuje **wkładki pieniężne** do oprocentowania w godzinach kasowych od 9 z rana do 1 z południa i od 3 do 5 po połud., wydając na takowe

# Asygnaty kasowe,

opiewające na

## złr. 100, 500, 1.000, 5.000.

Asygnaty procentują się: **przy spłacie na okaz (à vue payable) 4 od sta,**
„ **dwudniowem wypowiedzeniu 4½ „**
„ **ośmiodniowem dto 5 „ „**

Powyższe Asygnaty filii przyjmuje nadto Kasa główna banku anglo-austryackiego w Wiedniu za dwudniowem wypowiedzeniem do wypłaty. (2491 3) T

---

Wyszczególnione medalem nagrody na paryzkiej wystawie świata w r. 1855.




Każde pudełeczko opatrzone jest niniejszą marką ochrony urzędownie stwierdzoną.

Główny Skład do rozsyłania Apteka „pod Bocianem" (zum Storch) w Wiedniu.

**Proszę zwrócić uwagę!** *Każde pudełko przeze mnie wyrabianych Proszków Seidlickich, i każdy papierek jednę dozę zawierający, dla rozróżnienia od podobnych innych wyrobów, opatrzony jest moją* **marką ochronną.**

Cena oryginalnego pudełka z instrukcyą używania 1 złr. 25 cent. wal. a.

Proszki te uzyskały, przez swą nadzwyczajną w najrozmaitszych wypadkach udowodnioną skuteczność, niezaprzeczenie pierwsze miejsce; i tysiące u nas znajdujących się podziękowań, ze wszystkich części wielkiego Państwa cesarskiego, dowodzą najszczegółowiéj, że proszki te przy ciągłych zatwardzeniach, niestrawnościach i zgagach, oraz w kurczach, słabościach nérek, cierpieniach nerwów, biciach serca, przy półgłowybolach, uderzeniach krwi, reumatycznych rwaniach członków, niemniéj przy skłonności do histeryi, hipochondryi długo trwającéj, do wymiot, itp., z najlepszym skutkiem używane były i dzielnemi się okazywały.

Skład tego proszku utrzymują: (2334-8-)

**w Krakowie:** pan ***Dr. Sawiczewski*** aptekarz i pan ***M. Jawornicki,*** **we Lwowie:** pan ***Piotr Mikolasch*** i p. ***J. F. Kleins*** wdowa i ***Gebhard,***

w Biały Kélera apt. i J. Bergera.
„ Bochni p. P. Niedzielski.
„ Brzeżanach p. Józef Śminkowski i p. B. Fadenhecht.
„ Brodach p. Fr. Deckert.
„ Buczaczu p. J. Czerkawski.
„ Chodorowie p. Z. J. Krynicki.
„ Czerniowcach pan J. Różański i p. Ign. Schnirch.
„ Dobromilu p. A. Grotowski.
„ Drohobyczy p. L. Kleczkowski.
„ Gródku p. A. Tomaszewski.
w Husiatynie p. G. Michalewicz.
„ Jagielnicy p. J. Fischbach.
„ Jarosławiu p. J. Rehm.
„ Kaliszu p. S. Hildebrand, Jabłkowski, Radoliński i Spółka.
„ Kołomyi p. W. Kupfermann.
„ Lwowie A. Berliner i Z. Rucker.
„ Limanowie p. A. Müller.
„ Manasterzyskach p. J. Lipschitz
„ Nasiczy p. A. Mornyck.
„ Nowym-Sączu p. Kosterkiewiczowa wdowa.
w Nowym-Targu p. G. Lauer.
„ Oświęcimie p. W. Polaczek.
„ Podgórzu p. S. Schlesinger.
„ Przemyślu pp. F. Geidetschka i Syn i p. E. Machalski
„ Przemyślanach p. St. Midlecki,.
„ Radoszynie p. W. Resch.
„ Rzeszowie p. J. Schaitter i Sp.
„ Samborze p. Kriegseisen.
„ Sanoku Jaklitsch wdowa.
„ Stanisławowie Stecher von Sobenitz.
w Starem mieście A. Grotowski.
„ Suczawie p. E. Botczat.
„ Szczyrzecach p. J. Pełka.
„ Tarnopolu p. A. Morawetz.
„ Tarnowie p. J. Jahn.
„ Toruniu p. A. Giełdziński.
„ Turce p. M. Piatek.
„ Vyburg P. Wanl i Spółka.
„ Wadowicach p. Franc. Foltin.
„ Zaleszczykach p. J. Kodrębski.
„ Złoczowie p. Wolf Korkus.
„ Żółkwi p. K. Krzyżanowski.

Powyższe firmy przyjmują także zamówienia na

## Prawdziwy Oléj tranowy z wątroby miętusowéj

najczystszy i najskuteczniejszy gatunek Tranu lekarskiego z **Bergen** w Norwegii.

Prawdziwy **Olej tranowy z wątroby miętusowéj** używa się z najlepszym skutkiem *w słabościach piersiowych i płucowych, w szkrofułach i w słabości „Rachitis."* Leczy najzastarzalsze *cierpienia podagryczne i reumatyczne,* również jak i chroniczne wyrzuty skóry.

Olej ten najczystszy i najskuteczniejszy ze wszystkich olejów rybich, nie zawiera żadnych jakichkolwiek chemicznych domieszków i **znajduje się we flaszkach w tym samym skutecznym stanie, jak go natura wydała.**

Każda flaszka dla różnicy od innych gatunków Tranu wątrobianego, opatrzona jest moją marką ochraniającą i moim podpisem.

Cena całéj butelki 1 złr. 80 cent. — pół butelki 1 złr. w. a. wraz z instrukcyą używania.

***A. Moll,*** aptekarz i fabrykant wyrobów chemicznych w Wiedniu.

---

# FAŁSZOWANIE.

Od czasu 40-letniego istnienia naszéj firmy uzyskał między innemi naszemi wyrobami ogólną wziętość wyrób nasz **wybornéj Czekolady,** będącéj w Handlu pod nazwą:

## „FEINE CACAOMASSE N. 11b,

„w paczkach po całym i pół-funcie wagi celnéj o 5 tabliczkach, na których wyciśnięta jest cała nasza firma i herb Saski.

W szczególności mieliśmy w regularnych przesyłkach dostarczać tego wyrobu naszego znaczniejszym domom handlowym w Brodach, względem których widzimy się zobowiązani podać niniejszém publicznie do wiadomości, że panowie Bracia Towarniccy we Lwowie ośmielają się wprowadzać w handel Czekoladę, używając do niéj etykiet, których druk i inne wykonanie, wyjąwszy wyciśnienia na tabliczkach, zupełnie naśladowane są podług naszych etykiet dla tego gatunku Nr. 11b, a na których nawet znajduje się nasza firma.

Pozostawiamy Publiczności osądzenie takiego postępowania; zamierzamy jednak zastrzedz ją tém ogłoszeniem przed zamierzonem złudzeniem, oraz zapobiedz wszelkiéj zamianie naszego wyrobu za wyrób falszywy.

Drezno, w marcu 1865 roku. (2492-3-4) T

***Jordan & Timaeus.***

Oryginał tego ogłoszenia legalizowany jest przez kr. saski Sąd handlowy, przez kr. Saski Sąd Apelacyjny, przez król. Saskie Ministeryum spraw zewnętrznych i przez c. k. austr. Poselstwo w Dreznie.

**(Nadesłane).**

Już za 14 dni nastąpi ciągnienie loteryi, uposażonéj 500 wygranemi i 10.000 premiami srebrnemi, na którą jeden los kosztuje tylko **50 centów**, u Jana Kantego Sothena w Wiedniu. Biorący na raz 10 losów otrzymają 1 los premiowy, który najmniéj wygrać musi jeden przedmiot srebrny wartości talara. (2513-1 ) T

W Krakowie utrzymuje te losy *J. Bartl.*

# Apteka „pod Białym Orłem"
## *A. Siedleckiego*
w KRAKOWIE.
## WYRABIA

**Wodę Sodową** w dużych Syfonach po — 12 c.
„ we flaszkach . . . . „ — 6 „
**Limonadę Gazową** we flaszkach „ — 12 „

Woda sodowa w większéj ilości 100 flaszek . . . . . . . . . „ 5 —
Kaucya za Syfon . . . . . . . „ 1 —
„ za flaszkę . . . . . . . „ — 5 „

Ceny gotówką bez wynadgrodzenia za szkodę w przesyłce. (2565-1-6) T

# DOM KOMISOWY
## KRAKOWSKI
pod firmą
## W. Wielogłowski i Spółka

zawiadamia, iż w tym roku postarał się zaopatrzyć we wszelkie nasiona pastewne i ogrodowe, a, pragnąc się zapewnić o ich dobroci, zawiązał stosunki bezpośrednie ze znanemi i sumiennemi producentami.

Posiada również oddany w komis czerwony i biały Konicz, Reigras angielski, włoski i francuzki, Trawę miodową, Tymoteusz, Szporek, Buraki ogrodowe i pastewne itd. — Skład narzędzi rolniczych i rzemieślniczych mieści w sobie: pługi, łopaty, grabie, widły żelazne, kosy, sierpy zębione i gładkie, piły wielkie i poprzeczne, piłki ręczne, nożyce do strzyżenia owiec, krawieckie i damskie, kłotki, świderki, pilniki, dłuta, żelazka do chebli, zgrzebła, noże kuchenne i stołowe, dzwony 12-o calowe, brzytwy i paski skórzane do tychże, wanny stalowe, miednice duże i dzbanki do tychże stalowe, rądle z pokrywami, brytwanny i t. d.

**Herbata angielska** w najlepszych gatunkach, Suchong i Pecco (z bezpośrednich źródeł). (2574-1-3)T

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się za zaliczką pocztową.

## Na kurcz żołądkowy i niemoc trawienia

cierpiący, mogą zasięgnąć bliższych szczegółów o metodzie leczenia ***Dra Doecks***, w nowo wydanéj broszurze, która się bezpłatnie rozdaje w Ekspedycyi tego dziennika. (2002-2 )

**Z** powodu zmiany w gospodarstwie wyprzeda się **stadninę Tyczyńska w Biale**, ½ mili od Rzeszowa, 24go kwietnia t. r. o godzinie 9téj rano przez licytacyą: kilka klaczy ze źrebiętami, dwa 4-letnie podjeżdżone konie, 3,-2-letnie i jednoroczne źrebice i żrebce po Wawrzynie, koniu pełnéj krwi, synu słynnego Bagdada z Jarczowiec. [2522-3-4]

## ELIXIR PEPSINY
### UŁATWIĄCY TRAWIENIE
PP. GRIMAULT ET C^IE APTEKARZY W PARYŻU

Pepsina stanowi nowe odkrycie w medycynie; posiada ona własność sprawującą trawienie spożytych pokarmów bez utrudzenia żołądka lub kiszek. Pod wpływem jéj ustępuje *mozolne trawienie*, *nudności*, *flegma*, *odęcie* czyli *obrzmienie żołądka* i *kiszek*. Przez użycie Pepsiny w *najuporczywszych i zadawnionych cierpieniach żołądka*, doznaje się polepszenia; *migreny* zaś i wszelki *ból głowy*, z niestrawności pochodzący, natychmiast ustępują. Pepsina prócz tego najszczęśliwéj zapobiega *wymiotom u kobiet zwykłym przy pierwszéj ciąży*; dla starców zaś i osób na wyzdrowieniu jest żywiołem zachowawczym dla żołądka, utrzymującym życie i zdrowie.

Dostać można w Krakowie w aptekach pp. *Brunona Miczyńskiego* i *Wiktora Redyka* (dawniej *Molędzińskiego*) — we Lwowie w aptece p. *Rukera* — w Warszawie w składach materyałów aptecznych pp. *Galle* i *Mrozowskiego*. (2038-2 )T

# Wiadomość dla Lekarzy.
## Syrop Dra Forget.
(2024-2-)

**Sirop du Dr FORGET** używa się z najpomyślniejszym skutkiem przeciw *kaszlom uporczywym*, *katarom*, *kokluszowi*, *nerwowej irytacyi naczyń płucowych i wszelkim cierpieniom piersiowym.* Lekarze paryzcy zawsze z pomyślnym skutkiem go przepisują. Łyżeczka od kawy jest dostateczną. Dostać można *w Paryżu* u Dra. Chable, ulica Vivienne, 36; w **Krakowie** u pana *Brunona Miczyńskiego*, w *Warszawie* w składzie materyałów aptecznych p. Galle; we *Lwowie* u p. *Rukera*. —

Ces. kr. uprzyw.



# TOWARZYSTWO KOLEI ŻELAZN.
# Lwowsko-Czerniowieckiéj.

## OBWIESZCZENIE.

Niniejszém oznajmia się Panom Akcyonaryuszom c. k. uprzywilejowanego Towarzystwa kolei Lwowsko-Czerniowieckiéj, że 6% prowizya od uskutecznionéj dotąd 35% wpłaty za ubiegłe półrocze, a to od 1go Listopada 1864 do 30go Kwietnia 1865, może być podniesioną za ostęplowaniem Akcyj interymalnych w rękach Panów Akcyonaryuszów znajdujących się, począwszy

**od dnia 1 Maja r. b.,**

mianowicie od każdéj Akcyi

**2 złr. 10 cent.** walutą austr. **w srebrze** lub banknotami po kursie z dnia tegoż:

*a*) w anglo-austryackim banku w **Wiedniu,**
*b*) w filii austryackiego banku we **Lwowie,**
**11 szylingów 1 pens**, Szterling (po potrąceniu już taksy dochodowéj) *w anglo-austryackim Banku w* **Londynie,**
**1 talar 12 sgr.** pruskich u PP. *Mendelsohn & Comp. w* **Berlinie**.
**2 złr. 27 c.** walutą pół-niemiecką u PP. *Grunelius & Comp.* w **Frankfurcie n. M.**

(2561-1-3) T

Wiedeń dnia 10 Kwietnia 1865.

***Rada Zarządzająca.***

## Przeciw wszelkim zastarzałym kaszlom,

cierpieniom piersiowym, zadawnionéj chrypce, cierpieniu szyi, zaflegmieniu płuc, katarowi żołądka, jest najlepszym środkiem

**Cena:** Całéj flaszki po 3 złr. pół dto „ 1·50 Za opakowanie do przesyłek 20 kr. więcéj.

# Syrop biały piersiowy,
## p. *G. A. Mayera,*

**Cena:** Całéj flaszki po 3 złr. pół dto „ 1,50 Za opakowanie do przesyłek 20 kr. więcéj.

który w bardzo licznych wypadkach nigdy bez pożądanego skutku nie był używanym Syrop ten działa zaraz po pierwszem użyciu bardzo dobroczynnie, szczególniéj w kaszlu kurczowym i kokluszu, ułatwia wyrzucanie zastarzałéj flegmy, łagodzi w ten moment drażnienie w krtani i wstrzymuje w krótkim czasie wszelki kaszel, nawet tak niebezpieczny kaszel suchotni, i plucie krwią.

Jedyny Skład w KRAKOWIE na Galicyę znajduje się w Aptece pod „Złotym Słoniem„ u pana ***Ernesta Stockmara***, oraz w Aptece „pod Koroną„ u p ***Heggenbergera*** i w Aptece „pod Gwiazdą„ u pana ***Miczyńskiego***. — w Zaleszczykach u p. *Józefa Kodrębskiego.*

(2009-2-)

**Świadectwa:**

**Praga,** dnia 20go Czerwca 1864 r.

Niniejszém donoszę panu, że Pański biały Syrop piersiowy dałem do zbadania tutejszemu lekarskiemu Wydziałowi, który go zaaprobował, i na sprzedaż jego zezwolił. *Wielu także lekarzy poleca ten syrop przez coraz większego doznaje wzięcia, jak to pan z większych zamówień powziąść może.*

Z poważaniem

*Fr. Vszeteczka,* aptekarz „pod Białym Jednorożcem."

**Lublana** (w Illyryi), dnia 21go Stycznia 1864 r.

Do pana *G. A. W. Mayera* w Wrocławiu.

Zaawizowane mi pod dniem 18go z m. 50/₂ i 90/₄ flaszki białego Syropu piersiowego otrzymałem w porządku. Spodziewam się, że wkrótce nastąpi dalsze zamówienie, gdyż pański Syrop piersiowy, pomimo tylu innych podobnych środków lekarskich, zyskuje z każdym dniem u cierpiącéj Publiczności coraz większą wziętość i obiecuje na przyszłość znaczny odbyt.

Z poważaniem *K. J. Grill.*

**Jak ogólnie wiadomo**
używany jest

# Wiedeński glycerynowy
# LIKIER ŻELEZISTY
## *H. Rosenthala*

w ck. głównym Szpitalu, jak również w Klinice nadwornemu Radcy profesora ***Oppolzera***, z bardzo dobrym skutkiem na **błędnicę, nie ostatek krwi** i bezsilność.

***H. Rosenthala***

Wiedeński Likier żołądkowy glycerynowo-żelezisty jest bardzo wybornym środkiem przeciw dolegliwościom żołądka i hemoroidom.

Oprócz tego zapisują ten likier z jak najlepszym skutkiem Panowie: Radca nadworny *Balassa*, profesor przy uniwersytecie Peszteńskim i t. d. — *Dr. J. F. Heller*, profesor ck. Patologiczno-chemicznego zakładu naukowego w Wiedniu. — *W. Kletziński*, ck. Komisarz egzaminacyjny i chemik ck. Sądu krajowego w Wiedniu. — *de Hauer*, Prezes ck. Zakładu geologicznego. — Profesor *Dr. F. Schur* w Wiedniu. — *Dr. Kovácz* i *Dr. Lewy*, Prymaryusze w Peszcie. — *Dr. J. Hirschfeld*, członek Wiedeńskiego wydziału lekarskiego itd. — *Dr. J. Barth* w Offenburgu (W. Księstwo Badeńskie). — *Dr. Edw. Drobner*, lekarz kolejny w Galicyi — *Dr. J. Ehrmann,* w Freibergu.

Składy w Galicyi utrzymują:

**w Krakowie** pan ***Stanisław Feintuch,*** pp. ***W. Redyk*** i ***A. Aleksandrowicz*** aptekarze— **we Lwowie** p. ***S. Rucker*** apt. — w Kołomyi p. *Maks. Nowicki*, — w Tarnowie p. *Sidorowicz* apt. — w Wadowicach p. *A. Ronge* aptekarz.

Wielka flaszka kosztuje 2 złr. — mała 1 złr. 35 cent.

Biorący na sprzedaż otrzymują odpowiedni rabat.

GŁÓWNY SKŁAD:

**H. Rosenthal w Wiedniu, Pratergasse Nr. 24.**

Podziękowania, przychodzące codziennie od osób prywatnych do wynalazcy i właściciela tego Likieru, nie będą ogłaszane, gdyż preparat ten używany przez pierwsze znakomitości nie potrzebuje żadnych reklam. (2397-8-)T

# ESSENCYA
## z Salsaparyli Colbert.

Jeden z najdawniejszych i najskuteczniejszych środków roślinnych, krew czyszczących, w chorobach sekretnych syfilitycznych, zanieczyszczeniu krwi i wyrzutach na ciele. Metoda użycia w polskim języku.

Dostać można w Paryżu w aptece p. Colber- w passażu Colbert, Nr. 7 et 8. Skład główny dla Królestwa Polskiego u p. Galle w Warszawie w Wilnie u p. Chrościckiego, w Lublinie u p. Mazurkiewicza, we Lwowie u p. Rukera, w Krakowie u p. Bruno Mieczyńskiego. (2033--4--)

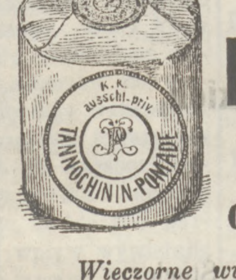
# Folwark we wsi Dąbrówka,

1½ mili od stacyi kolei żelaznéj Dębica i Czarna odległy — z rustykalnych lecz indemnizowanych ról złożony,— obejmujący rozległości 80 morgów gruntu w części pszenicznego, a w części żytno-jęczmiennego, dobrze uprawnego w sile nawozowéj, bo od 3ch lat kości nie żałowano — przytem starannie bsiany oziminą i pięknym rzepakiem 4 morgi wynoszącym — z budynkami porządnemi i obszernemi — jest. (254 -2-) T

**z wolnéj ręki do sprzedania.**

Bliższéj wiadomości udziela właściciel dóbr Dęborzyna, poczta Pilzno.

Zabezpieczona ochroną marki i wzoru
c. k. wyłcznie uprzyw.





# POMADA
# Tannochinin
## do rośnięcia włosów.





*Wieczorne wydanie Nru 153 dziennika „Neue freie Presse" zawiera pod rubryką: „Gazeta rękodzielnicza i przemysłowa," następujący uwagi godny artykuł:*

**Pomada „Tannochinin" do rośnięcia włosów *Ignacego Pserhofera*, aptekarza w Ottakring, nowy artykuł wywozowy.**

W zeszłym roku przybył pan *Federico Silva* z Buenos Ayres w południowéj Ameryce, w towarzystwie swojéj familii do Wiednia, celem zasięgnięcia rady lekarskiéj pana profesora *Hebry* jako i w tych odległych krajach słynnego dermatologa. Pan Profesor poradził mu na nieustające wypadanie włosów, powstałe z powodu słabości głowy, użyć Pomady „Tannochinin," o któréj skuteczności następujący w naszych rękach znajdujący się list daje bardzo chlubne świadectwo:

P. T. Polecona mi przez pana profesora Hebrę Pańska ck. wyłącznie uprzywil. Pomada „Tannochinin" okazała się dla mnie i dla mojéj żony tak bardzo skuteczną, że postanowiłem zaprowadzić takową w moim kraju; polecam przeto Panu pod adresem mego domu *Federico Silva w Buenos-Ayres w południowéj Ameryce* przesłać tymczasem na pierwszą próbę tysiąc słoików i t. d.

W Czerwcu 1864 r. *Federico Silva* w. r.,
Consul de la republica oriental del Uruguay „Roma."

Jak słyszeliśmy, została od tego czasu znaczna ilość téj Pomady „Tannochinin" przesłaną do południowéj Ameryki, gdyż okazała się szczególnym środkiem zaradczym przeciw słabościom skóry na głowie, w tych gorących krajach często się wydarzającym. – Także i u nas został kosmetyk ten od wielu już lat bardzo poszukiwanym artykułem W naszych rękach znajduje się wiele chlubnych zaświadczeń, w których nietylko prędka skuteczność téj Pomady znajduje zasłużone uznanie, lecz i cena słoika ze względu na wielką jéj ilość, jako bardzo niska, uznaną została.— Chociaż przy tak wielkiéj ilości środków do rośnięcia włosów, jakie codziennie bywają ogłaszane, na takie wychwalania jesteśmy nieco niedowierzającemi, właśnie zdaje się nam, że Pomada „Tannochinin" z wszelką słusznością powinna na nasze zaufanie zasługiwać. Nadspodziewane skutki uzyskane chininą codziennie przez sztukę lekarską, nie powinnyż prawie z pewnością dozwolić przypuszczenia, że ta Pomada, któréj główną częścią składową jest właśnie chinina, w razie osłabionéj siły produkcyjnéj skóry na głowie użyta, również tak błogie skutki sprowadzić zdoła? Podług doniesień nam udzielonych, Pomada „Tannochinin" należycie użyta zapobiega zawsze, trwale i w najkrótszym czasie wypadaniu włosów, a przy dłuższem używaniu tworzy w wielu wypadkach nowe i trwałe włosy.

Posiada przytem wszelkie własności szczególnéj Pomady w ogólności, gdyż wyrabia się z najczyściejszych tłuszczów, ma zapach bardzo przyjemny, i nadaje włosom najpiękniejszy połysk i jak największą gibkość. Oprócz tego i zewnątrz wygląda bardzo elegancko, tak że i na najbardziéj eleganckiéj toalecie może się znajdować jako prawdziwa ozdoba; sądzimy przeto, że możemy jéj wróżyć jak największy odbyt.

**Cena słoiczka 2 złr. 50 c., — opakowanie 20 c.**

Główny Skład rozsyłający u właściciela przywileju „***Ignatz Pserhofer***, Apotheker in WIEN, Ottakring.

Na prowincyi utrzymują: **w Krakowie** p. ***L. Janouski*** i p. ***J. Jahn,*** — we Lwowie p. *Mikolasch* apt, p. *A. Berliner* apt. i p. *A. Steifa Synowie,* — w Czerniowcach p. *Ign. Schnirch,* — w Tarnowie p. *Józef Jahn.* (2338-8 12) T

**Elixir** leczący ból zębów jedną kroplą stanowczo na zawsze, 75 cent., oraz **Proszek roślinny** do czyszczenia **zębów**, utrzymujący dziąsła w stanie zdrowia, tylko 65 cent. wynalazku Dr. Aleksandra Slaskiego, lekarza med. Chir. i Akuszeryi z Wydziału paryzkiego Środki znane już dokładnie ze swéj skuteczności utrzymują: *w Krakowie: p. E Skirliński, p. Jahn i Dom Komisowy; —we Lwowie: p. F. W. Królikowski, kupcy, p. Mikolasch i p. Wichert* - w Przemyślu p. E. Machalski. — w Rzeszowie p. Ferdynand Schaitter, —w Nowym-Sączu Dom zleceń p. J. Marsa — w Sanoku p. J. Jaklitsch — w Tarnowie p. Jahn.

Dr. ***Slaski*** zajmuje się leczeniem chorób zastarzałych. — Ordynuje od godz. 12 do 2éj w każden Wtorek i Piątek w domu pod N. 420, kamienica narożna w przecznicy ulicy Różannéj na pierwszem piętrze w Krakowie. (539-13)

# Huta do wyrobu szkła,

ze wszystkiemi przyrządami, pomieszkaniami dla Towarzyszy przy drodze publicznéj, z każdą ilością sągów bukowych, od niniejszego ogłoszenia, na lat 6, 9, lub 12 w okolicy miasta Dukli do wydzierżawienia. Chęć mający na podobną dzierżawę zechce się zgłosić franco pod adresą ***I. M.*** w Dukli, a odbierze niezwłoczną bliższą informacyą. (2585-2-4)

**Realność** wielka „Kochanów" nazwana, z ogrodem, pod L. 11, 12, 67 Gm. IX. przy ulicy Wolskiéj — jest z wolnéj ręki każdego czasu do sprzedania.

Bliższa wiadomość u właścicielki domu na miejscu. (2524-4) T

**EAU des CORDILIERES.** Woda z gór Kordylierów, podług recepty indyjskiéj. — Środek niezawodny uśmierzający w jednéj chwili najgwałtowniejszy ból zębów; uprzedza pruchnienie kości i wstrzymuje dalsze pruchnienie zębów, które psuć się już zaczęły. Cena buteleczki 3 i 5 franków. — Dostać można w Paryżu przy ulicy Rivoli Nr. 33, w Krakowie w aptece Wgo *Brunona Miczyńskiego.* (2041-5-24)

# !!! DOBRA !!!

w Galicyi sześć mil od Lwowa odległe, przy kolei żelaznéj Galicyjskiéj Karola Ludwika położone, składające się z miasteczka i kilku wsi, z objętością posiadania dworskiego 2067 morgów, z pałacem o piętrze w stylu gotyckiem, z parkiem angielskim, z budynkami gospodarczemi w dobrym stanie, domem czynszowym, z domami do szynku i zajazdu, dwoma młynami wodnemi, gorzelnią, browarem i suchemi dochodami, są z wolnéj ręki do sprzedania. Dworzec kolejowy jest w środku tych dóbr. Na majątku tym, prócz pożyczki 16.000 złr. na rzecz kasy Oszczędności, żadne inne długi nie ciężą. Cena jest 240.000 złr. w. a. Bliższéj wiadomości udziela Adwokat Polański we Lwowie i Adwokat Waygart w Przemyślu. (2499-2-6)

**W** domu pod L. 7 na Podgórzu, przy magistracie są do sprzedania — **Szczépki** różnego gatunku po 40—60 centów. — Rozsada *morwy węgierskiéj* dwu-letniéj 100 sztuk 1 złr., trzech-letniéj 2 złr. — Rozsada *szparagów holenderskich* dwuletnich 100 sztuk 1 złr. trzechletnich 1 złr. 50 cent. (2589-2)

Tamże jest sad do wydzierżawienia.

# OSZCZERSTWO!

## Odpowiedź Panom **Jordan et Timaeus** na ich inserat „Fałszowanie," w „*Czasie*" N. 80 z r. b.

Nie jest to nic nowego, że industrya i przemysł w naszym kraju znosić muszą pociski ze strony fabrykantów i przemysłowców zagranicznych, którzy, w rozwoju industryi krajowéj widząc uszerbek swoich dochodów, używają wszelkich środków, ażeby temu przeszkodzić.

I tak PP. Jordan & Timaeus w Dreźnie, którzy, jako sami się szczycą, mieli to szczęście od 40tu lat istnienia swéj firmy wyzyskiwać nasz kraj i wywozić pieniądze za granicę, za wyrób: „Feine Cacao-Masse N. 11 *b.*, zżymają się i czynią nam zarzut fałszowania, że w naszéj fabryce we Lwowie śmiemy wyrabiać taką samą Czekoladę, lecz o 20% taniéj.

Jeżeli „Feine Gacao-Masse N. 11 *b.*" jest tylko czyste Cacao tarte, to my, używając tak samo czystego Cacao „Quajaquil" bez wszelkiéj innéj mieszaniny, wyrabiamy taką samą Czekoladę, jak „Feine Cacao-Masse N. 11 *b.* pp. Jordan & Timaeus, i dla tego we wyrobie samym nie może zachodzić żadne fałszowanie.

Jeżeli, co pp. Jordan & Timeaus sami przyznają, każda tabliczka naszéj Czekolady ma wciśnione cyfry naszéj firmy, a oprócz tego na etykietach znajduje się dokładne wyrażenie naszéj firmy: „Bracia Towarniccy," to i co do zewnętrznego wykonania etykiet nie może zachodzić żadne złudzenie.

Przytem oświadczamy pp. Jordan & Timaeus, że nie myślimy podszywać się pod ich firmy, albowiem za większy zaszczyt poczytujemy sobie, że w naszym rodzinnym kraju możemy wyrabiać pod własną firmą taką Czekoladę, która co do swéj jakości w niczem nie ustąpi wyrobowi „Feine Cacao-Masse N. 11 *b.*" pp. Jordan & Timaeus, a dla swéj umiarkowanéj ceny każdemu staje się przystępniejszą.

Lwów w Kwietniu 1865. (2567-1-3)T ***Bracia Towarniccy*** we Lwowie.

## Kurs papierów i pieniędzy.

| **Kraków** 20 kwiet. | żądają | płacą |
|---|---|---|
| Srebropol. st. za 100 zł. | 112 | 109 |
| „ nowe obr. „ | 121 | 118 |
| Listy zast. pol. z kup. | 96 | 95 |
| Banknoty pol. 100 złr. | 475 | 467 |
| Ruble ros. za 100 rsr. | 143 | 140 |
| Talary prs. za 100 tal. | 162 | 159 |
| Banknoty prus. 150 zł | 93¾ | 92¾ |
| Srebro nowe austr. . | 107 | 106 |
| Dukat . . . . . . | 5 18 | 5 08 |
| Napoleon d'or . . . | 8 80 | 8 66 |
| Półimperyały rosyjs. | 9 — | 8 86 |
| Listy galic. nowe z k. | 71 75 | 70 75 |
| „ „ stare „ | 75 25 | 74 25 |
| Oblig. indem. „ | 77 25 | 76 25 |
| Ak. k. gal. bez kupon. | 214 | 211 |

| **Wiedeń** 20 kw. (t.) | złr. cent. |
|---|---|
| 5% Metaliki . . . . | 72 30 |
| 5% Pożyczka narod. | 76 40 |
| Akcye banku wied. | 798 — |
| „ kred. | 185 70 |
| Losy 5% z r. 1860 . | 94 80 |
| Srebro . . . . | 106 25 |
| Londyn 10 fnt. szter. | 108 75 |
| Dukat pojedynczy | 5 14½ |

| **Wiedeń** 19 kwie. | żądają | płaca |
|---|---|---|
| 5% Metaliki na w. a. | 67 75 | 67 65 |
| „ Pożyczka narod. | 76 40 | 76 30 |
| „ Metaliki na m. k. | 72 50 | 72 40 |
| „ Obl. ind. niż. Aus. | 89 25 | 88 75 |
| „ „ „ czeskie | 93 — | 92 75 |
| „ „ „ węgiers. | 75 20 | 74 50 |
| „ „ „ chor. ib. | 75 50 | 74 75 |
| „ „ „ galicyjs. | 75 — | 74 — |
| „ „ „ bukow. | 71 — | 70 50 |
| „ „ „ siedmgr. | 71 — | 70 60 |
| *Listy zastawne:* | | |
| 5% Banku nar. losow. | 87 90 | 87 80 |
| 4% Galicyjskie . . . | 72 — | 71 50 |
| 5½% Węgiersk. los. | 78 50 | 78 |
| 5% Boden Cr. austr. | 94 50 | 93 40 |
| *Pożyczki loteryjne:* | | |
| Losy poży. z r. 1839 | 162 25 | 161 75 |
| „ „ „ 1854 | 88 75 | 88 25 |
| „ „ „ 1860 | 94 10 | 94 — |
| „ „ „ 1864 | 89 25 | 89 15 |
| „ Como-Rente | 18 50 | 18 — |
| „ Kredytowe | 125 75 | 125 5 |
| „ tryest na 4½% | 117 — | 115 — |
| „ żegl. par. na D. | 86 75 | 85 25 |
| „ ks. Esterhaz. | 113 50 | 112 50 |
| „ Księcia Salm. | 31 50 | 31 — |
| „ „ Palfy . | 27 25 | 27 — |
| Losy ks. Klary . . . | 27 25 | 27 — |
| „ hr. St. Genois . | 27 25 | 27 — |
| „ miasta Budy . . | 27 50 | 27 — |
| „ ks. Windischgr. | 18 30 | 18 — |
| „ hr. Waldstein . | 20 — | 19 50 |
| „ hr. Keglevich . | 15 25 | 14 75 |
| „ Rudolfa. . . . | 11 75 | 11 50 |
| *Akcye bank. i przem.* | | |
| Banku narod. austr. . | 799 | 798 — |
| Zakładu kredytowego | 185 10 | 185 — |
| Zeglugi par. na Dunaju | 489 — | 487 — |
| Kolei półn. Ferdynan. | 180 50 | 180 30 |
| „ rządowej fr.-a . | 190 80 | 190 70 |
| „ zachodniej c. El. | 136 — | 135 75 |
| „ Pardubickiej . | 123 75 | 123 50 |
| „ Południowej . | 239 — | 237 — |
| „ Galicyjskiej . . | 212 25 | 212 — |
| Czerniowiec. z wpł. 35% | 57 — | 56 — |

*Kursa zagraniczne.* (3 miesięczne)

| | Disconto mejsc. | żądają | płacą |
|---|---|---|---|
| Amster. 100 złh. | 4 | — — | — — |
| Augsg. 100 zł. nr. | 4½ | 91 20 | 91 10 |
| Berlin 100 tal. . | 5 | — | |
| Frankf. n. M. 100 | 4 | 91 20 | 91 10 |
| Hamb. 100 mark. | 4 | 81 30 | 81 20 |
| Londyn 100 fun. | 5 | 109 — | 108 90 |
| Paryż 100 frank. | 4 | 43 35 | 43 30 |

| *Waluty.* | żądają | płacą |
|---|---|---|
| Cesars. korony . . . | 15 15 | 15 10 |
| „ pół korony . | — | — — |
| „ dukaty na wagę | 5 15½ | 5 14½ |
| „ „ obrączk. | 5 15½ | 5 14½ |
| Złoto *al marco* . | 5 20 | 5 18 |
| Napoleondory . . . | 8 72 | 8 71 |
| Suwereny . . . . | 15 10 | 15 — |
| Fryderyki . . . . | 9 10 | 9 05 |
| Luidory (niemieckie) | 9 — | 8 95 |
| Suwereny angielskie | 10 94 | 10 90 |
| Imperyały rosyjskie | 8 93 | 8 90 |
| Srebro . . . . . | 106 75 | 106 25 |
| „ kupony . . . | 106 75 | 106 25 |
| Talary związkowe . | 1 60 | 1 59½ |
| Pruskie bilety kas. . | 1 60¾ | 1 60¼ |
| **Lwów** 18 kwietn. | | |
| Dukat . . . . . . | 5 17 | 5 11 |
| Półimperyał rosyjski | 8 91 | 8 78 |
| Rubel srebr. rosyjski | 1 71 | 1 66 |
| Talar pruski . . . | 1 62 | 1 59 |
| Listy gal. b. kup. w. a. | 70 45 | 69 45 |
| „ „ „ m. k. | 73 94 | 72 94 |
| Obligi indem. b. kup. | 75 13 | 74 32 |
| Akc. kol. gal. b. kup | 215 50 | 212 67 |

| **Warsz.** 19 kwiet. | żądają | płacą |
|---|---|---|
| Półimperyały . rubli | — | -- |
| Obligi skarbowe „ | 89 54 | 89 9 |
| „ kupon. „ | — | —21⁹⁄₁ |
| Listy zast III okr. „ | 14 20 | 14 17 |
| „ kupon „ | — | 19½ |
| Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „ | 81 75 | 81 50 |
| Akcye kolei żel. warsz. bydgo. „ | 80 50 | 80 — |
| 5% Pożyczka loteryjna | 107 50 | 107 25 |
| **Wrocł.** 19 kwiet. | | |
| Banknoty austryac. . | 93⅚ | 93⅓ |
| Polskie bilety bank. . | 79½ | — |
| „ Listy zastaw. | 75½ | 75½ |
| Poznań, List. zast. 4% | — | — |
| „ „ „ 3½% | — | |
| Obligi kolei krak.-szl. | — | — |
| **Paryż** 19 kwiet. | | |
| Renta 3% . . . . . | 67 65 | |
| **Londyn** 18 kwietn. | | |
| *Konsole* . . . . . | 91⅛ | |

*Pociągi osobowe na kolejach żelaznych*

**Odchodzą:**

z *Krakowa do Wiednia* 7 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* o godzinie 8éj rano — do *Wrocławia* 8 rano — do *Ostrawy* (przez Bogumin, (Oderberg) do Prus) 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8 30 wieczór— do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2.15 po południu.
z *Szczakowy* do *Granicy* 11.16 przed południem; 2.26 po południu; 7.56 wieczór.
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.

**Przychodzą:**

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór— z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus 5.2 wieczór;— ze *Lwowa* 2.54 po południu; 6.15 rano z *Wieliczki* 6.20 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.33 rano; wieczór 6.40

Nakładem i czcionkami Drukarni „CZASU" *W. Kirchmayera*

Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Antoni Rother.*